

# REPATRIANT

## Ilustrowany Tygodnik Informacyjny

**Informuje i pomaga  
w powrocie do Kraju**

**Staje w obronie praw  
Polaków na obczyźnie**

Rok III

Warszawa, 20 — 27 grudnia 1947 roku

Nr 48 — 49 (99 — 100)



Ks. Zygmunt Kaczyński

**Bóg się rodzi...**

Zadne ze Świąt w roku Pańskim nie zawiera w sobie tyle piękna, uroku i wzruszających przeżyć, co Boże Narodzenie. W tę tajemniczą noc maleje potęga ciemności. Na całej kuli ziemskiej w tę noc jaśnieje światło, kościoły pełne ludzi o rozpromienionych twarzach. O północy rozpoczyna się Msza Święta, a z serc ludzkich płynie radosny śpiew: „Bóg się rodzi, moc truchleje...”

W szczególny sposób przeżywa wigilię i Narodzenie Pańskie lud polski, który połączył je ze swymi wiekowymi tradycjami narodowymi. Zebrani przy stole wigilijnym wszyscy odczuwamy, że jesteśmy sobie bliscy, że łamiąc się białośnieżnym opłatkiem jesteśmy braćmi i siostrami, dziećmi wyrosłymi z jednego pnia — Narodu Polskiego.

W noc betleemską śpiewały dwa chóry: aniołowie w niebie i ludzie dobrej woli na ziemi. Z czystych serc i z czystych dusz płynęła pieśń: Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. My, Polacy, którzyśmy w ostatniej wojnie tyle za znali cierpień i krzywd, pragniemy i modlimy się, aby pokój prawdziwy zapanował na ziemi, aby robotnik mógł spokojnie pracować przy swym warsztacie, a rolnik bezpiecznie orać skibę swej macierzystej ziemi.

W dniu uroczystym Bożego Narodzenia, wybiegamy myślą do bliźnich braci i siostr poza granicami naszej Ojczyzny i łamiąc się z nimi naszym polskim opłatkiem, życzymy im błogosławieństwa Bożego. Wiemy, że i oni w dniu wigilijnym będą myślą i sercem z nami, że ich życzenia będą obejmować i bliźnich i dalszych, cały kraj ojczysty. W tę noc wigilijną, na Pastercę, serca polskie na całej kuli ziemskiej będą bić zgodnym życzeniem modlitewnym:

Ojczyznę, wolność, pobłogosław Panie!

## **Kraj pamięta o gwiazdce dla dzieci polskich w Niemczech**

Z inicjatywy Ligi Kobiet rozpoczęła się przed miesiącem zbiórka darów pieniężnych i w naturze na Gwiazdkę dla dzieci polskich w Niemczech. Przede wszystkim miano na sztygłdzie ok. 8.000 dzieci górników w Westfalii.

Zbiórkę przeprowadziły cztery organizacje społeczne: Liga Kobiet, Robotnicze Tow. Przyjaciół Dzieci Polski Czerwony Krzyż i Zw. Naucz. Polskiego.

Zebrano dużą ilość słodyczy i książek, w tym wiele podręczników. Liga Kobiet woj. śląsko-dąbrowskiego nadesłała 350 paczek, woj. pomorskiego — 400 paczek. PCK zgromadził przeszło 300 paczek. Dolny Śląsk nadesłał w w gotówce 64 tys. zł. Spółdz. „Czytelnik” zaofiarowała bezpłatnie 8.200 książek, a „Książka” — przeszło 1.000.

Akcja znalazła poparcie najwyższych czynników rządowych. Prezydent Bierut złożył na Fundusz Gwiazdki dla Dzieci Polskich w Westfalii 200.000 zł., marsz. Sejmu Kowal-

# Świąteczne wspomnienia więźniarki nr 84462

Zawsze w tym samym przedświątecznym okresie wynurzają się się skądś wizje i szarym cieniem kładą się poprzez grudniowe, pachnące świerkiem dni. Zawsze niewystowiony zapach świerku kojarzyć się będzie z owym straszliwym rokiem, kiedy to w całej pełni, każdym włókienkiem nerwów i każdą kropelką krwi dał nam los odczuć, jak to się tęskni do kraju. Było nas kilkaset dziewcząt zamkniętych we Flossenbürgu w fabryce — więzieniu, jako „Arbeitskommando” jednego z ciężkich obozów koncentracyjnych w głębi Niemiec.

Kiedy zbliżały się święta, chodziliśmy jak pijane trująca tęsknotą. Nie wiadomo skąd nadeszła nadzwyczajna obrazą z całego życia. Poematy, piosenki i wierszydółka dawno przebrzmiały, na wieki pogrzebana w pamięci — teraz ożywały i świeciły w mózgu, jak nafosforyzowane, ostrym, natrętnym światłem. Wszystko, co kiedykolwiek przez myśl się przewinęło i o wolności mówiło — przez zamartwychwotało, dzwoniło w uszach i ciepłymi kroplami krwi ściekało po sercu.

„Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.  
Tymczasem przenoś moja duszę utęsknioną  
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych...”

Skąd — ten Człowiek — wiedział, że będą obozy koncentracyjne! Bo czyż to możliwe, że już kiedyś tak było, że dla innych to było pisane, że już kiedyś jacyś ludzie tę samą mękę przeżywali. Myśmy myślały, że to my pierwsze od początku świata...

Nie, wcale nie możemy czekać, aż zazielenią się lasy i zakwitną łąki. Nie chcemy czekać!...

Warszawa jest teraz cicha i obumarła. Śnieg pada na ruiny — delikatnie okrywa sterczące kikuty domów, pieczołtliwie chłodzi strasznie ziejące rany, białym całunem kładzie się na martwe oczodoły, czarodziejską swą bielą zaciera grozę śmiertelnych ciosów. Żeby tam być... Wślizgnąć się pod ruiny, wyszykować się, bie norke i tak przeczeć do wiosny. Pod kamieniem... nie czekać, aż minie zima. Teraz, zaraz!...

Jeszcze w poprzednim obozie w Oświęcimiu planowałyśmy konkretnie i rzeczowo jak będziemy szły do Warszawy, jak urządzimy sobie kryjówkę, jak będziemy się starać o żywienie...

Kamienie Warszawy — to fizycznie męczyło po prostu! Ręce same wyciągały się na przycy, w ciemności, żeby głaskać; zdawało nam się, że byleby nam dano ujrzeć teraz te ruiny, to byśmy ukłękły przed nimi i całowały namiętne, bez końca...

Kiedy zbliżały się Święta, każda uważała sobie za punkt honoru nie poddawać się rozpacz i godnie znieść rozłąkę, niepokój i tęsknotę. Gałązkę świerczyny znalazłyśmy pod jednym ze stołów fabrycznych, gdzie widocznie któraś z robotnic niemieckich przez pomyłkę zostawiła ją. Wdy chałyśmy z całych sił watyły zapach jodłowych igielek, by pomóc w wyobraźni zbliżyć chociaż na chwilę wizję dalekiego, może już nie istniejącego domu. Nie było opłatka, łamałyśmy się naszą wiarą, mocną i żarliwą, że na przyszły rok już go nam nie zabraknie, że będziemy Gwiazdkę święcić w naszym kraju.

A potem przyszły tygodnie wlokące się bez kresu, tygodnie obłędnej



niepewności. Z jakimś drapieżnym nienasyceciem, które ściszało nawet głód chleba, rzucaliśmy się w nocy na skrawek jakiejś gazety, niebacznie zostawionej przez Niemców na fabryce, którą najśmielsze odważały się wcisnąć pod pasiak, by czytać na przyczy pod grozą śmiertelnego niebezpieczeństwa. A gdy niewiele klęsk było ze szpalt, gdy słowo „eingonnen” zbyt rzadko się powtarzało — myślałyśmy z przerażeniem...

....A jeżeli nie skończy się teraz?... Jeżeli potrwa jeszcze rok?... Jeżeli jeszcze jedna Gwiazdka w niewoli?... Opadały ręce, topniała odporność, bez nadziei — to, czegośmy się najbardziej lękały — zagłądała w oczy.

A potem... Jak żywioł niszczący rozpoczęła się pamiętna ofensywa. I wtedy wiedziałyśmy, że największa męka nie da nam już rady, że się oprzećmy wszystkiemu, że już niedługo powędrujemy „borem, lasem”, daleką drogą na bosych, pokrwawionych stopach, ale już do domu, do Polski.

I przyszło. U schyłku pewnego dnia. Po jakichś koszmarnych zdarzeniach, po marszach rozbrzmiałych egzekucjami, po setkach kilometrów usianych trupami w pasiakach — przyszła do nas wolność. A potem wojna zarzuciła skrwawiony płaszcz na ramiona i poszła wreszcie od ludzi — do historii. Zostałyśmy na obcej ziemi same. Po pierwszych dniach rozkoszy wolności zjawili się nowi, dokuczliwi lęki: czy przedko wrócimy do kraju? Czy będą transporty? O tych transportach wciąż jakieś legendy krążyły, dobre i złe — a nie brak było i takich, że wcale ich nie będzie w tym roku, że będziemy jeszcze na obczyźnie zimować. I to było najgorsze. To załamywało. Plakałyśmy, jak dzieci, co nam się w najstraszniejszych chwilach niewoli prawie nigdy nie zdarzało. Ale wtedy właśnie myśl i wyzwoleniu i o powrocie do kraju stawała się samoobroną, stwarzała hart i odporność — a teraz, skoro to wszystko na darmo, skoro wciąż jeszcze jesteśmy wśród obcych — to po co być silną...

I nagle, pewnego dnia, jak piorun gruchnęła wieść: ...Zabierają!

Wróciłyśmy do kraju.

Kiedy po raz pierwszy święciłam w Polsce Boże Narodzenie, nie mogłam się pozbyć jakiegoś dziwnego, podskórnego lęku, że to tylko sen, że się rozwieje za chwilę, że zabiorą moje szczęście. I za każdym grudniem, gdy zbliża się Gwiazdka, doznaję szczególnego pragnienia, żeby „oburącz” objąć ten Dzień, żeby fizycznie mocno odczuć go w palcach, żeby spłóżyć już wreszcie ten powracający cień wspomnienia, dręczącą zmoreną lęku, żeby najcięższym nawet włókmem świadomości upewnić się, — że jestem wśród swoich, we własnym kraju, na polskiej ziemi...

Nr 84462

M. Kurnatowska

„WIT”

## **NOC WIGILIJNA**

Mrok swym ramieniem tuli chaty  
Srebrzone śniegiem pieści strzechy,  
Całuje szyby w białe kwiaty  
Mrozem wyrzyc, co uśmiechy.  
Swego kielicha w iskry mienia.

Pośród śnieżnych białych pól  
Słowa koledy w niebo płyną,  
Lzy osuszają, koją ból  
I w gwiazdnych krainach giną,  
Płynąc gdzieś ku nocy cieniom.

W dźwiękowej zawierusze  
Z serc bratnich płyną życzenia  
W jedną zmieniają się dusze.  
Świat w rajski ogród się zmienia  
Jasnym uśmiechem polskich chat.

W tę noc radości nie ma łkania,  
Rozpacznych w sercu nie ma drżenia.  
W noc ziemi z niebem pojednania  
Chrystusa błady płynię cieni.  
Gwiazdzisty szczęścia wstaje świt.

Gwiazdka, co kiedyś w Betleemie  
Łuną płomienną zapłonęła  
W tę noc swe blaski śląc na ziemie  
Dusz ludzkich odmet ogarnęła.  
Czas mieniać w rajski młt.

ski 100.000 zł, premier Cyrankiewicz — 40.000 zł, marsz. Żymierski — 100.000 zł, min. Modzelewski — 100.000 zł.

Ministerstwo Aprowizacji umożliwiło kupno produktów po cenach sztywnych „Społem” ofiarowało bezpłatny transport towarów na dworzec i przeładowanie do wagonów, Ministerstwo Komunikacji przewóz do miejsca przeznaczenia.

Nie sposób wymienić wszystkich

instytucji i ofiarodawców. Zebrane pieniądze przeznaczone zostały na zakup książek i produktów, każda bowiem paczka zawierać będzie prócz żywności i słodyczy polską książkę i list.

Listy dzieci z Polski do dzieci z Westfalii, skromne podarunki z Domów Starców i Inwalidów, wreszcie ogromne, masowe dary całego społeczeństwa mówią: **PAMIĘTAMY O WAS? JESTEŚMY Z WAMI.**

Wszystkim Czytelnikom w kraju i za granicą serdeczne życzenia świąteczne przesyła

REDAKCJA

Władysław Wolski — Generalny Pełnomocnik Rządu do Spraw Repatriacji

## DO RODAKÓW NA OBCYZYŃNIE



Władysław Wolski  
Generalny Pełnomocnik Rządu do  
Spraw Repatriacji.

Setny numer „Repatrianta“ oznacza przeszło dwa lata kłopotliwej, żmudnej pracy, aby rzetelnie informować Polaków za granicą o kraju. Aby rozproszone na całym świecie rodaków zebrać z powrotem na naszej ziemi. Aby przekonać ich, że pozostając na ziemi obcej staną się ofiarami wyzysku. Aby przypomnieć, że obowiązkiem każdego Polaka jest wziąć udział w odbudowie swego kraju.

Setny numer przypadł na Święta Bożego Narodzenia — na tradycyjną gwiazdkę. Na gwiazdkę, którą spędzamy w gronie najbliższej rodziny u choinki, kupionej i przybranej nie tylko specjalnie dla naszej dziatwy, ale właściwie i dla siebie samych. Bo nie ma przecież gwiazdki bez choinki.

Gwiazdkę tego roku spotykamy w warunkach, gdy wiele tysięcy Polaków znajduje się jeszcze poza granicami swego kraju. Nic nie pozwolili rozproszyć smutku, który ogarnia każdego, kto w

dniu tym znajduje się na obcej ziemi. Jeśli nawet ktoś urządził sobie choinkę, to nie jest to nasza polska choinka — nie pachnie naszym lasem. Jest sztuczną dekoracją, budzącą jeszcze większą tęsknotę za krajem i troskę o dom rodzinny.

Różnymi sposobami zdołano zatrzymać na Zachodzie dość dużą masę Polaków. Nie ma takich środków, aby ich nie wykorzystano. Dlaczego to czyniono, wiadać teraz już zupełnie wyraźnie.

Nie trzeba już być specjalnie wnikliwym obserwatorem życia na Zachodzie, aby zauważyć, jak w ostatnim czasie wznaga się handel białymi niewolnikami. Handel ludźmi — najbardziej ohydny proceder, jaki można sobie wyobrazić, osiąga swój szczytowy punkt.

Po straszliwych doświadczeniach, które dotknęły ludzkość w ostatniej wojnie, handlarze — i różni pośrednicy — wykorzystują powojenne zamieszanie umysłów, stwarzają specjalną atmosferę, żerując na nieszcześciu ludzkim, aby tylko zarobić. Dużo zarobić... zarobić na krzywdzie ludzkiej.

Korespondent pisma „Nowy Świat“, wychodzącego w Stanach Zjednoczonych tak opisuje te rzeczy:

„— Nazywam się Antoni Kłos — mówię mi jeden. Jestem z zawodu spawaczem. Kopalnia węgla Butia w stanie Rio Grande do Sul podpisała ze mną kontrakt, na mocy którego miałem pracować na powierzchni w w swoim zawodzie, zarabiając od 60 do 150 cruzeirów dziennie. Gdy przyjechałem do kopalni kazano mi pracować przy wydobywaniu węgla w podziemiach, płacąc 28 cruzeirów

dziennie. Nie mogłem wytrzymać prymitywnych warunków kopalni i znalazłem sobie gdzieś indziej lepszą pracę. Zazdrośna kopalnia oskarżyła mnie przed policją, że jestem komunistą — mnie, który nie chciał wracać do Polski.

Obok stał ogorzały blondyn o spracowanych dłoniach rolnika.

— Ja pracowałem w San Paulo — powiedział mi — w majątku, na roli. Nazywam się Zygmunt Żytyński. Pracodawca podpisał ze mną prowizoryczny kontrakt, na podstawie którego miałem otrzymać 400 cruzeirów miesięcznie i wyżywienie z mieszkaniem. Karczowałem lasy — przeciętnie 2400 m. kw. dziennie, pracując z całą rodziną — palcami i zębami, dobrze, po europejsku. Po miesiącu pracy dostalem na rękę — o, niech pan zobaczy (tutaj pokazał mi zabrudzony kwitek) 22 cruzeiry i 70 centavos, gdyż resztę po trącił mi pracodawca za wyżywienie po złodziejskiej cenie, wbrew warunkom kontraktu. Niektórym potrafił więcej, niż zarobili, tak, że pozostali mu dłużni. Mimo tego pracodawca uznał, że zarabiamy za wiele i chciał podpisać z nami nowy kontrakt z mniejszym wynagrodzeniem. Na to nie chcieliśmy się zgodzić.

Historia inż. - elektr. Edwarta Szymańskiego była podobna do kolei losu Antoniego Kłosa. I on udał się na kopalnię Butia, gdzie także został skierowany do kopania węgla pod ziemią. Gdy odmówił pracy w tych warunkach, niezgodnych z kontraktem firma oświadczyła, że jest wolny i może iść gdzie chce. Gdy jednak znalazł sobie doskonałą posadę w Porto Ale-

gre, został zadunecjowany jako komunistą i odesłany z powrotem. Jego i towarzyszy martwi los ich rzeczy, które zostały gdzieś zatrzymane po drodze, tak, że zostali bez bielizny i ubrań na zmianę.

Koleje bosman - mała z polskiego kontrtorpedowca „Wiłcher“, jeńca z 1939 roku, czy inż. chemika — pełnego planów na przyszłość, nie różnią się niczym od pozostałych.

— Wszyscy chcieliby pracować, ale „nijak“ nie można wyżyć — mówili mi jeden przez drugiego.

Stojący obok mnie przedstawiciel International Refugees Organisation (IRO), powiedział:

— Nie wiem czy pan wie, że kopalnia Butia pomimo wszystkich tych zająć powiększyła swą produkcję dzienną o 200 ton od chwili, gdy wysiedleńcy zaczęli tam pracować. Nic dziwnego, że dyrektor kopalni p. Cardoso ma przyjechać znów, by zabrać więcej ludzi na kopalnię.

Byłem głęboko wstrząśnięty tym, co widziałem i słyszałem.

Fakty te można mnożyć. Werbują przecież na wszystkie strony świata. I zewsząd przychodzą te same smutne wiadomości.

Korespondent pisma „Nowy Świat“ był wstrząśnięty! A przecież jego pismo i cała klika zgrupowana około niego jest również odpowiedzialna za ten stan.

W obozach Di Pisów, stanowiących olbrzymi rynek białych niewolników, uwijają się rozliczni agenci, wybierając młode dziewczęta, zdrowych mężczyzn, szacując siłę muskułów i zapędzają do kopalni, do ciężkich robót dla wyzysku otumanionej masy naszych rodaków.

Gwiazdka. W kraju obchodzimy ją w nastroju radosnym i podniosłym. Wiemy ile uczyniliśmy dla swego kraju, dla odbudowy jego z gruzów, — pracujemy dla siebie. Mając poważne osiągnięcia możemy z ufnością spoglądać w przyszłość.

Jeśli Gwiazdkę mamy jeszcze nie bardzo bogatą, to pewność, że stworzyliśmy podstawy, aby z każdym rokiem być bogatszym, daje nam pełne zadowolenie.

Nie omracza nam czoła troska o dzień jutrzejszy.

Siedząc u stołu wigilijnego wspominamy jednak Polaków błądzących po obcej ziemi.

Więc Wy wszyscy, dotąd stojący na rozdrożu, wciągnięci w marnie przez reakcyjne, antyludowe elementy, przyjmijcie nasze polskie życzenia gwiazdkowe:

Aby rok następny poprawił Wasz los,

aby w roku następnym Polacy nie tulali się po obcej ziemi, aby wszyscy zbrali się u siebie w domu — w swoim kraju, w Polsce.

(—) Władysław Wolski  
Generalny Pełnomocnik Rządu  
do Spraw Repatriacji

## Opinia polska o przerwaniu obrad Konferencji Londyńskiej

Czołowy dziennik „Rzeczpospolita“ w numerze z dnia 16.12 br. zwraca uwagę na to, że:

„Zerwanie konferencji londyńskiej jest uwienieniem całej taktyki, jaką niektóre czynniki na Zachodzie celowo stosowały od samego początku. Taktyka ta polegała między innymi na umyślnym stwarzaniu niepokonanych rzekomo trudności, jak również na szerzeniu — poprzez reakcyjną prasę — specjalnych nastrojów pesymizmu i zdenerwowania w opinii publicznej, po to, żeby nie dopuścić do porozumienia, do normalizacji stosunków europejskich, do uregulowania problemu niemieckiego zgodnie z interesami pokoju i bezpieczeństwa na rodów...“

W dalszym ciągu „Rzeczpospolita“ podkreśla, że reakcjonści na Zachodzie „...nie chcą, żeby Niemcy, zdehiteleryzowane i zdemokratyzowane, przestały być ogniwem niepokoju i agresji. Przeciwnie, jak świadczy cała ich powojenna polityka wyraźnie zmie-

rzają do wskrzeszenia niemieckiego „parcia na wschód“.

I z tego punktu widzenia polska opinia publiczna ocenia zerwanie konferencji londyńskiej przez mocarstwa anglosaskie“.

Pismo katolickie „Tygodnik Warszawski“ — trybuna najwyższych czynników hierarchii kościelnej w Polsce, w artykule pt. „Jaki pokój?“ pisze między innymi:

„...Minister Mołotow oświadczył swym kolegom, że „dalsze odraczanie tego problemu, czy też spychanie go na drugi plan, jest absolutnie niedopuszczalne. Od załatwienia sprawy traktatu niemieckiego zależy los Niemiec oraz los pokoju w Europie“

Stanowisko bardzo słuszne, dawaliśmy temu wyraz na łamach naszego „Tygodnika“ nie dalej jeszcze jak dwa tygodnie temu w artykule „Pałace zagadnienie“. Nie możemy sobie wyobrazić stabilizacji stosunków powojennych bez załatwienia sprawy Niemiec. A im wcześniej będzie rozpa-

trzona i załatwiona tym lepiej dla Europy i dla Polski, bo pamięć, czym są Niemcy, jest jeszcze świeża, mogłyby ofiar ich nie porosły jeszcze chwastem, a komory gazowe nie stały się muzeami dla gapiów.

...Traktatu pokojowego z Niemcami nie trzeba rozpoczynać ab ovo, gdyż szereg zagadnień zostało już zdecydowanych na konferencji w Poczdamie, za wspólną zgodą czterech mocarstw. Jak słusznie przypominał minister Mołotow, zdecydowana de facto została tam i granica wschodnia Niemiec, a zachodnia Polski. Bo miliony ludności, które zmieniły swe miejsca w obliczu skutków wojny i ustabilizowały się, to nie obóz cygański, który dowolnie zmienia tereny pobytu. Tu nawet formalistyczne pieniądze, że wszak traktat pokojowy z Niemcami jeszcze nie został podpisany, nie wiele pomoże. Może tylko odwlec sprawę, ale dziejowych wypadków nic już nie zdoła odwrócić...“



Jan Drukarczyk,  
delegat Polonii Berlińskiej

W pięknej sali Uniwersytetu Poznańskiego zebrało się blisko tysiąc delegatów, przybyłych na Zjazd Polskiego Związku Zachodniego.

Zesłali się ludzie, którzy w okresie najbardziej ku temu niesprzyjającym, w okresie gdy polityka rządu sanacyjnego nastawiona była na najdalej idące ustępstwa wobec prowokacji niemieckiej, występowali w obronie praw ludu polskiego na ziemiach znajdujących się wtedy poza granicami państwa.

Zjechali się ludzie, którzy kilkadziesiąt lat przetrwali wśród obcego żywiołu na obczyźnie. Jedni z nich przybyli ze swych osiedli, które znajdują się w kraju. Inni — jak ci z Westfalii, Lipska, Berlina, przed stawiciele wychodźstwa z Belgii i Francji, przybyli do kraju z zagranicy. Wystąpienie każdego z nich inteligenta czy robotnika tchnęło gorącym patriotyzmem, było dowodem bezgranicznego przywiązania do wszystkiego co polskie. Ludzie ci dążyli do zaufania ogółu swoich ziomeków — i przez nich zostali wydelegowani bez względu na jakiegokolwiek przynależności partyjne, czy społeczne.

Tak, jak powiedział Arka - Bożek — „do żadnej partii nie należałem, a wybrano mnie we Francji do Rady Narodowej. A co powiem, to ludzie mnie słuchają, bo wiedzą, że to z czystego serca do nich mówię i dla ich dobra“.

\*

W czasie przerwy między obradami usiedliśmy z boku, by porozmawiać z przybyłymi do kraju delegatami.

\*

Przybył z Francji pan Stec powiada, że ludzie wiedzą, że w kraju trzeba pracować.

— Nędza nas dawniej wyгнаła, ale my teraz wygnamy nędzę. I całe wychodźstwo szykuje się do powrotu.

Jak ten problem wygląda w Belgii przedstawił nam pan Koziol Ludwik. On sam to wychodźca głodowej emigracji sprzed pierwszej wojny światowej.



Władysław Jędrzejewski  
delegat Polonii Francuskiej

towej. Syn robotnika spod Kielc wyjechał z kraju w 1907 r.

— Cóż było robić — pyta — nędzę cierpieliśmy taką, że nie sposób było wytrzymać dłużej. Pojechałem z kompanią i dopiero dziś po 40 latach stałem powtórnie na ziemi polskiej.

— A pan przecież zupełnie dobrze mówi po polsku.

— O! bo mowy polskiej nigdy się nie zapomniał. Ja tam bardzo uczony nie byłem, bo nie było kiedy, ale czło wiek zawsze trochę nad sobą popracował w późniejszych latach.

Ciężkie jest życie na emigracji. Pierwsze dwa lata spędziłem w Niemczech w kopalni, stamtąd wyjechałem do Belgii. Jedyne miejsce, gdzie Polak mógł otrzymać pracę, to była kopalnia i chociaż nigdy nie myślałem, że zostanę górnikiem, zaciągnę się do kopalni pod Leodium.

W Belgii praca jest ciężka — opowiada pan Koziol — a zarobki nie zawsze wystarczają na utrzymanie. Sytuacja nasza przed wojną była o tyle jeszcze utrudniona, iż robotnicy belgijscy wrogo odnosili się do nas. Nic w tym dziwnego, nasza emigracja odbierała im przecież chleb, o który i tak było ciężko w czasie kryzysu.

— A teraz znów zaczyna się to odra dzać — dodaje.

— Przecież teraz nie trudno o pracę?

— To tak jest w Polsce, ale w Belgii sytuacja inaczej wygląda. Tam po nownie rozpoczyna się kryzys jak i przed wojną. Wiele naszych kobiet,

# EMIGRANCI

czyć na życie. Proszę zważyć, że obiad kosztuje 60 franków, kilogram chleba blisko 7 fr., o kupieniu sobie ubrania, lub obuwia nie mogą marzyć. Jak dostaną tygodniówkę, spłacą długi, to w poniedziałek są już bez grosza.

Jednego dnia odwiedziliśmy taki obóz i widziałem, jak jeden od drugiego pożyczal kilka centów, by kupić sobie gazetę. Gdy przekonali się, jak ich oszukano, zaczynają powoli otwierać się im oczy. Widzą, że wokoło ludzie szykują się do powrotu do kraju, że tylko o tym mówią, nawet tacy, którzy posiadają własne domy, przedsiębiorstwa i są od dawna osiedli. Dla nich wszystkich jest to tylko kwestia czasu, jeden wyruszy wcześniej, inny później, ale zawsze każdy chce wrócić.

Przyjazd tych ludzi do Belgii był dalszym etapem ich życia z dnia na dzień, ale niektórzy już zdali sobie sprawę, iż długo tak ciągnąć nie można. Dlatego wielu spośród nich zwraca się do nas, że chcieliby powrócić do kraju, chociaż my ich wcale do tego nie namawiamy, a propaganda reakcyjna nie przestaje nad nimi pracować.

cydowali na powrót. Tych ostatnich jest teraz najwięcej.

Większość Polaków w Belgii zrzeszona jest w naszym Związku Polaków i wróci przy pierwszej okazji. Przeważnie są to robotnicy i górnicy, może tylko jeden procent stanowią rolnicy. Wiedzą, że w kraju nie jest lekko, ale jadą do kraju, by pracować i być wreszcie u siebie jako pełnoprawni obywatele.

A co pan w Polsce zdążył zaobserwować?

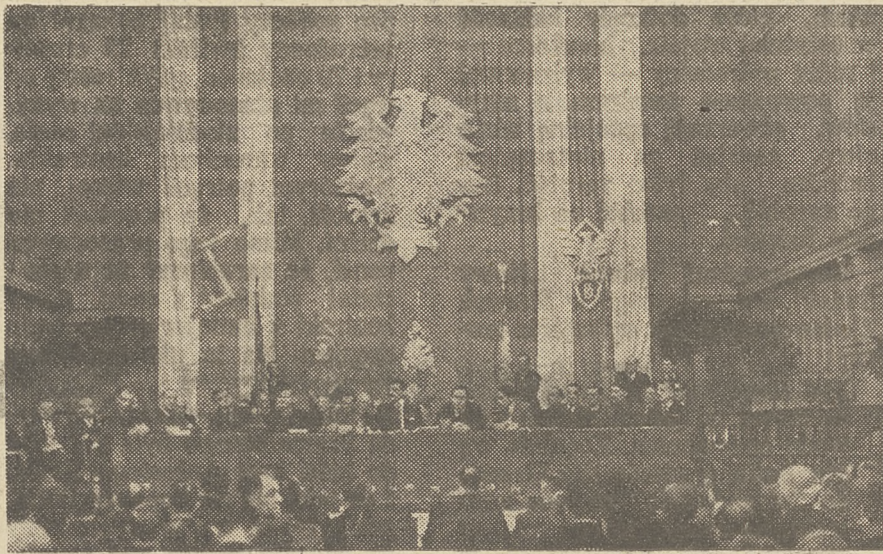
— Szkoda, że nasza rozmowa, nie od bywa się chociaż po tygodniu naszego pobytu w kraju, zdążyłbym zobaczyć znacznie więcej. Teraz tylko mogę stwierdzić, to co rzuciło mi się od razu w oczy. Byłem w kraju po pierwszej wojnie i jestem teraz po tej, znacznie cięższej, która pozostawiła bez porównania większe zniszczenia. A jednak na każdym kroku, wszędzie wokoło czują jakiś inny ruch, jakąś inną atmosferę, inne życie. Widać, że człowiek pracy zainteresowany jest tym, co robi.

Zresztą otrzymuję listy od ludzi znajomych, którzy powrócili do kraju. Pisał do mnie Held Andrzej, który zamieszkał pod Wielunem, Jakub Dep-ta, który pracuje nadal jako górnik na kopalni „Chrobry“ w Wałbrzychu. Pisał Janny Piotr. Wszyscy niedawno stosunkowo powrócili do kraju i są za dowoleni. Żyją, mieszkają i pracują naprawdę na swoim i u siebie.

Przychodzą i listy od niezadowolonych. Pisał jeden, że szybko nie było w domu, który dostał, mieszkanie było nie uporządkowane po Niemcach, konia nie miał do pracy w polu. Taki był pierwszy list. Drugi list był już inny, pisał, że już się jakoś urządził, pomogli mu, konia pożyczyci na początek, teraz ma już swego, ma wkrótce otrzymać także krowę. Pisał, że ziemia dobra i z pewnością dobrze obrodzi. W trzecim liście na jesieni donosił, że prosiaki ładnie mu się uchowały i szkoda, że nie może nam przesłać, bo wie, że u nas trudno. Ale wiele szumu narobił ten pierwszy list, już sobie go podawano z rąk do rąk, już byli tacy, co go specjalnie rozdmuchali i opowiadali takie rzeczy, których w liście wcale nie było. Tak to potrafią wylapać każdą okazję, rozkrzyżać ją na cały świat i bez wiedzy autora i wbrew jego woli zrobili z niego agitatora. A mało to listów fałszywych robionych na miejscu spotykamy, bo ci z Londynu rzucają garściami pieniądze na propagandę przeciw Polsce, okłamując ludzi na ich zgubę.

Pan Jędrzejewski Władysław przybył na Kongres, jako jeden z delegatów Polonii Francuskiej.

— Gdy wyjechałem z kraju to Polski właściwie jeszcze nie było — opowiada nam. — Ojciec był maszynistą w cegielnii. Nie wielki to był zakład położony w Strzelnie, w samym sercu Kujaw. W domu była nas wielka chmara, wyżywić jedenaście głów to nie było co.



Prezydium Zjazdu P. Z. Z.

które były zatrudnione w przemyśle pończoszniczym, obuwiowym i fabrykach metali lekkich, obecnie zostało pozbawionych pracy. A najpewniej w najbliższym czasie nastąpią dalsze redukcje. Oczywiście, że wpływa to w znacznym stopniu na stosunek ludności miejscowej do obcokrajowców. O ile do rodzin oddawna osiadłych w Belgii, miejscowe społeczeństwo już się przyzwyczaiło, to w stosunku do nowoprzybyłych są bardzo niechętnie nastawieni, żeby nie powiedzieć — wprost wrogo. Miały nawet miejsce wiece protestacyjne w niektórych fabrykach.

— Czy to chodzi o tych Polaków, którzy przybyli po odzyskaniu wolności w 1945 r.?

— Nie chodzi o Polaków — DP-sów z Niemiec, których się obecnie werbuje do kopalni belgijskich.

— A ci przybysze zadowoleni są?

— Ależ gdzie tam. Oni sami twierdzą, że „wykiwno ich na całego“. Umieszczono ich w barakach po jeńcach niemieckich, są to brudne, dziurawe, w strasznym stanie drewniane szopy.

— Jak oni tak zimę przetrzymają sam Pan Bóg raczy wiedzieć. Samotni mieszkają razem na ogólnych salach, a żonaci porobili sobie przegrody, lub zawiesili po prostu koce, tworząc sobie w ten sposób „pokoje rodzinne“.

To były warunki — powiada po chwili nasz rozmówca, w jakich musiało się żyć w czasie wojny, ale samemu dobrowolnie się na nie skazywać, to trzeba mieć coś tu nie w porządku — wskazuje na głowę pan Koziol.

Ale to jeszcze nie wszystko, ich zarobek wynosi mniej niż połowę normalnego zarobku górnika tj. 100. najwyżej 110 franków na dzień, co w żadnym wypadku nie może star-

Ogólnie biorąc można podzielić ich na trzy grupy: tych co zdecydowanie nie powrócą — to ludzie, którzy służyli w SS, lub w innych specjalnych formacjach niemieckich, druga grupa — to wahający się, których nieustannie „działacze emigracyjni“ straszą Sybirem i terrorem, a z drugiej strony obalamuceni DP-isi, nie posiadają należytego kontaktu z krajem, by te kłamstwa móc obalić, trzecia grupa — to ci, którym nawet dwutygodniowy pobyt w kopalniach wystarczył, by się zde-

## Pierwszy transport rolników



Grupa reemigrantów na dworcu w Szczecinie

# M Ó W I A . . .

Jednego lata przyjechał sąsiad z robot, jak zresztą rok rocznie wracał na jesieni i opowiadał nam, jak to świetnie zarabia w Saksoni. Gdy wyjeżdżał na wiosnę zabraliśmy się razem z nim. Później dowiedziałem się, że gospodarz płacił prowizję od „sprowadzonego łebka”.

Ja jednak pojechałem do Westfalii, a po roku przyjechała tam cała rodzina. Gdy przed samą pierwszą wojną ciężko było wytrzymać z Niemcami, pojechałem do Francji. I tak 26 lat pracowałem we francuskich kopalniach.

— To szmat czasu — kiwa głową.  
— Jakie są warunki pracy na kopalniach?

— W Westfalii są trudniejsze niż we Francji. Tam ponad 50 proc. górników zapadło na pyłówkę, jest to choroba, przed którą rzadko który górnik się tam uchroni.

— A jak teraz przedstawia się sytuacja górników polskich w związku z ogólną sytuacją we Francji?

— Górnicy polscy nie zajmują jakiegos innego stanowiska, występują razem z całą masą robotników i górników francuskich.

Zarządy kopalń i czynniki rządowe sprowadzają ze stref angielskiej i amerykańskiej Polaków D. P.

— Jaki jest stosunek do nich starych polskich górników?

— Stara emigracja odnosi się do nich zupełnie obojętnie, często nawet pomaga. Ale rzecz ma się w czymś innym.

Oni sami, ci przyjezdni są wielce rozczarowani. We wszystkich trzech okupacjach prowadzona jest ożywiająca agitacja za pomocą ulotek w języku polskim, w których obiecuje się im Bóg wie co. Mieli dostać mieszkania, a ulokowano ich w barakach. Ich zarobki są znacznie niższe od zarobków pozostałych robotników. Zarobki ich nie mogą wystarczyć na życie nawet skromne, skoro 460 fr kosztuje kilogram mięsa, 260 fr. kilogram kartofli.

Po chwili, wracając do poprzedniego tematu ciągnie dalej:

— Żeby panu zobrazować najlepiej stosunki, jakie panują wśród tej pomylonej emigracji, to panu powiem, że mój zięć był w armii Maczka. Stała cała ich dywizja w naszym mieście. O powrocie do kraju rzadko który myślał. Bawili się, pędzili bez troski obozowy żywot. Gdy jednak ogłoszono termin ostateczny demobilizacji na 30.12, to już w zeszłym miesiącu z kilku tysięcy pozostało jedynie 150 osób. Reszta, włączając się w transporty idące do kraju, lub nawet własnymi grupami, jak to niejednokrotnie miało miejsce, wróciła do Polski.

Od wielu już nawet otrzymałem listy. Piszą, że szkoda każdego dnia na emigracji straconego.

— Czy wielu jeszcze się waha, bo we Francji jest jeszcze kilkaset tysięcy Polaków?

— Wszyscy są zdecydowani wrócić — powiada drugi delegat, pan Rajczyk Stanisław, który trzydziści cztery lata mieszka już na emigracji, — ale nie od razu można zlikwidować wszystkie swoje sprawy w mieście, gdzie spędziło się prawie połowę swego życia. Tam przecież są wielkie majątki w rękach Polaków. Taki Sobeck, w Denain ma najnowocześniejszą piekarnię w mieście, młyn, sklepy. Pozostawić to ot tak, to przecież zbyt wielka strata. Tę sprawę trzeba przecieć najpierw załatwić.

— A jak u was rozwija się życie kulturalne?

— Ja ten medal otrzymałem właśnie za prowadzenie przez 20 lat koła śpiewaczego i teatralnego. Byłem w Westfalii przez 9 lat, to mogę porównać. Nasze chóry stoją, zdaje mi się, na wyższym poziomie. Do kraju nie mieliśmy jeszcze okazji przyjechać na występy, ale we Francji na wszystkich ludowych kiermaszach zajmujemy zawsze pierwsze miejsce. Nasz dzielny reżyser, Pernak, już przez ponad dwadzieścia lat prowadzi i szkoli zespoły, chociaż z zawodu jest geometrą.

O naszej emigracji, powiada pan Rajczyk, można powiedzieć jeszcze



Aula U. P. podczas obrad

to, że była pierwszą, która rzuciła hasło, że Polskę można budować tylko w Polsce. Zresztą stałe transporty repatriacyjne, które idą z Francji najlepiej o tym świadczą.

★

W prezydium zjazdu zasiedli także przedstawiciele Polaków z Niemiec, starzy wypróbowani działacze, którym dobro braci i sprawa utrzymania polskości leżały na sercu przez kilka dziesiąt lat pracy społecznej.

Drukarczyk Jan osiadł pod Dortmundem w Westfalii jeszcze w 1902

roku, gdy jako jedenasty syn małorolnego chłopca z Wielkopolski nie mógł znaleźć wyżywienia na roli. Dwadzieścia lat pracował pod ziemią niszcząc najlepsze swe siły dla obcego przemysłu.

— A nie raz przez ten czas myślało się o powrocie, powiada, ale jak tu wracać, gdy po pierwszej wojnie jeszcze więcej przybyło nas, bo w kraju nie mogli znaleźć roboty. Więc kładło się całą energię i cały wysiłek w to, by tych zmuszonych do pozostawiania na obczyźnie utrzymać w bliskiej łączności z krajem.

Ledwolorz Paweł, wiceprezes reaktywowanego związku Polaków w Niemczech, to klasyczny typ uświadomionego, wyrobionego społecznie, energicznego działacza polskiego. Z zawodu ślusarz, od trzydziestu lat bierze czynny udział w pracy na terenie związków robotniczych.

— Na terenie jakich zrzeszeń pan pracował?

— Nawet nie sposób wyliczyć — powiada. — Po wojnie zajęliśmy się reaktywowaniem komitetu polskiego, przygotowaniem wyjazdu Polaków do kraju i akcją zabezpieczenia majątku polskiego w Niemczech.

— Nie wolno dopuścić, by choć jeden grosz polski przepadł w Niemczech po wyjeździe do kraju naszych braci.

— Teraz, gdy nadszedł ten długo oczekiwany moment, że wszyscy mogą wrócić chcielibyśmy, by repatriacja



Walenty Rybarczyk  
delegat Polonii w Lipsku

waniem pierwszych transportów. Grającej po Niemczech bandy maruderów okradły go doszczętnie.

Gdy przybył do kraju otrzymał go spodarę. Ma już konia, krowę. I teraz stale pisze listy, jak rozwija się ich wieś. Donosi, że wybudowano już szkołę, że odremontowano kościół.

— Pisze do nas — „wieprzka zabitem, a wy tam macie głód, ja bym wam przesłał nieco wędzonki, ale Niemcy na pewno po drodze skradną”.

— Tak, inne życie teraz w Polsce — powiada pan Rybarczyk — to na prawdę ojczyzna matka, jak tu jeden z przemawiających powiedział, a nie macocha dawna.

— Pamiętam, gdy będąc chłopcem szesnastoletnim poszedłem do roboty. Pracowałem u ogrodnika za całych 20 groszy na dzień. Gdy pojechałem na „saksy” i dostałem jedną markę na dzień byłem strasznie dumny. Ale szybko się przekonałem, że to też nie jest pieniąż. Niemiec tak manewrował, by nam prawie wszystko odebrać. Kupować musieliśmy tylko w majątku, chociaż gdzieś indziej było znacznie taniej. I tak nim człowiek nauczył się bronić przed tym wyzyskiem przeszło kilka lat.

★

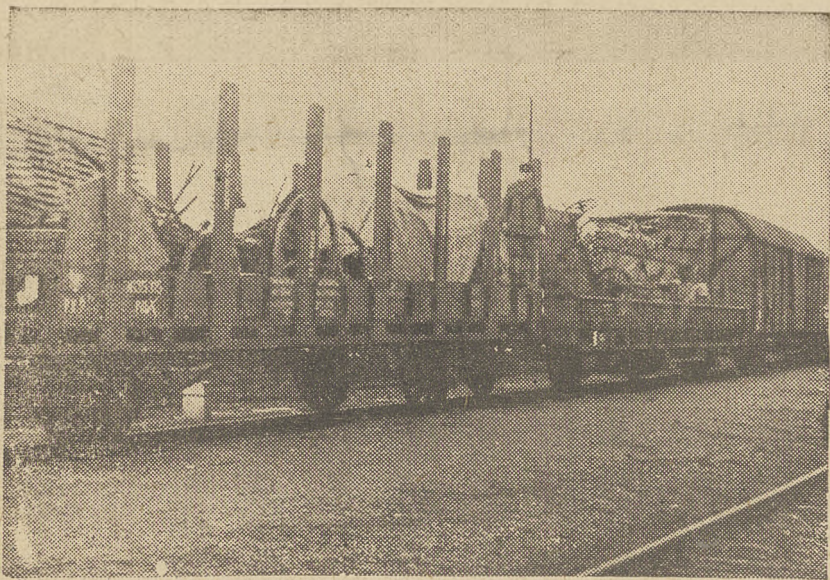
Wieczorem zebrali się wszyscy ci, co przybyli i co osiedli już w kraju, by przypomnieć sobie dawne lata. Odnalazła się w tym gronie pani Bednarkiewicz, która pracę na terenie związku odcierpiała obozem w Rawensbrück, w którym przesiedziała przez sześć lat, przybył Józef Kwietniak ulubiony przez wszystkich, a teraz wiceburmistrz Bytomia. Widziało się tam także byłych posłów polskich, założyciela pierwszej partii robotniczej w Niemczech Mańkowski. Z zadowoleniem widzieli, że praca ich nie poszła na marne, że to o czym marzyli w najtajniejszych zakamarkach mózgu, że wrócić do Polski, w której każdy chłop będzie miał ziemię i właśnie tę ziemię, do której praw broniono im, stało się faktem po wieczne czasy dokonany.

M. S.



Ludwik Koziol,  
delegat Polonii Belgijskiej

## z Magdeburga przybył do kraju



Reemigranci przywieźli cały swój dobytek

szła nawet przez całą zimę bez przerw. Ludzie się niecierpliwią, chociaż zdają sobie sprawę, że zimą warunki przejazdu są zbyt trudne. Ale pan musi zrozumieć psychikę tych ludzi od lat czekających na okazję powrotu do kraju — powiada Ledwolorz — bo ją się, by ze zwłoką znowu coś nie stanęło na przeszkodzie, jak tym z Westfalii, i woła już to mieć za sobą.

— A jaki był do Was stosunek Niemców w czasie okupacji — pytamy pana Drukarczyka — przecież Was znali jako starych działaczy?

— Taki był stosunek, że dziękuję, wołę nawet nie wspominać. Myśmy przeżywali podwójną tragedię.

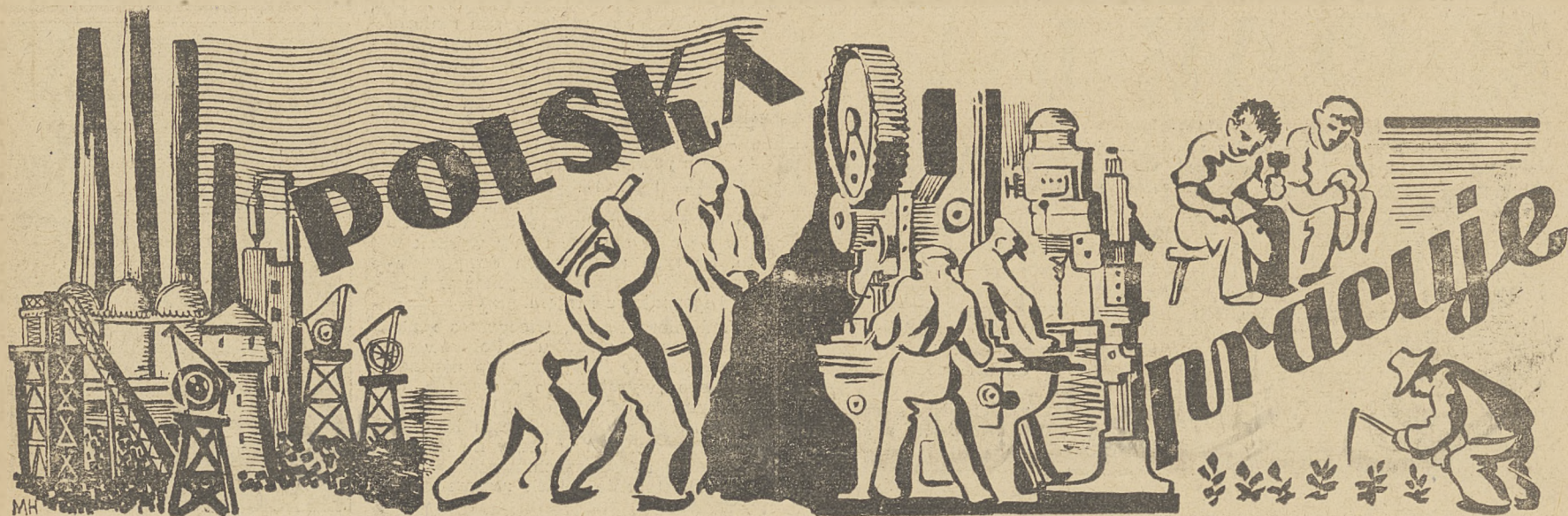
W pierwszym tygodniu wojny zabrano nas wszystkich do Orianenburga, a dzieci nasze, jako obywateli niemieckich ubrano w mundury.

Ale co tam wspominać, szczęśliwie się przetrwało, dzieci już osiadły w kraju. Syn w Szczecinie, córka w Warszawie, a ja już duszą całą pragnęłbym tu pozostać i więcej tam nie wracać, ale cóż robić trzeba pracę doprowadzić do końca.

— Nie ma teraz ani jednego Polaka, który nie chciałby powrócić do kraju.

— Ci, którzy już przybyli — opowiada delegat z Lipska, pan Rybarczyk — piszą listy pełne entuzjazmu. Pamiętam ostatni list całej grupy, która otrzymała 18 majątków pod Strzelinem w województwie wrocławskim. To wszystko nasi ludzie z Tu ryngii i Saksonii. Piszą, że zagospodarowali się, są zadowoleni i wspominają już lata emigracyjne, jako zły sen.

Pisał niedawno do mnie Baran z Nysy. Dostał pracę w szkole. Pisze otwarcie, że wiele braków było z początku, ale tu jest przyszłość. Albo Antoni Wróbel z Żegania. Ten pojechał do kraju jeszcze przed zorganizowaniem



## Z ODBUDOWY STOLICY



Budowa gmachów Min. Przemysłu przy Placu Trzech Krzyży postępuje szybkie naprzód. Już dziś mury gmachów przerastają sąsiednie domy.

## Nowe zakłady chemiczne

15 bm. została uruchomiona w Łodzi na terenie dawn. fabryki „Agate” produkcja tanganów czyli syntetycznych garbników. Zdolność produkcji na nowootwartego zakładu dochodzi do 5 ton miesięcznie.

W Gliwicach w dniu 12 bm. uruchomiono fabrykę kwasu siarkowego. Obecnie planowana produkcja wynosi 1.500 ton 100 procentowego kwasu.

Nowouruchomiony zakład w Gliwi-

cach, po przeprowadzeniu remontu czwartego pieca pirytowego, w. Herkules podniesie swoją zdolność produkcyjną do 1.800 ton.

## Maszyny dla fabryki żarówek

W dniu 5 grudnia zawinął do portu w Gdyni, statek „Tryport”, który przywiózł partię maszyn potrzebnych do produkcji żarówek. Maszyny są już w drodze do Warszawy i niezależnie od transportu maszyn holenderskich, zasilą one nową fabrykę przy Alei Wyzwolenia.

## 17 mostów w budowie na Pomorzu Zachodnim

Wojewódzki wydział komunikacyjny przeprowadza obecnie na terenie Pomorza Zachodniego budowę 17 nowych mostów. Największe mosty buduje u ujścia Odry, przy czym 4 będą prowadziły przez Odrę, a jeden przez Parnicę na terenie portu szczecińskiego.

## Codziennie 2 wagony ryb do Austrii

Wysłana w ostatnich dniach listopada do Austrii pierwsza partia dorsza, całkowicie zdobyła rynek austriacki. Ogółem w listopadzie wysłano do tego kraju 241.805 kg dorsza. Od 1 do 15 grudnia codziennie systematycznie wysyłamy do Austrii po 2 wagony dorsza, ładowanego przez Centralę Rybną, sektor spółdzielczy i prywatny.

## Budowa mieszkań dla robotników w Szczecinie

W związku z aktywizacją Szczecina i portu zakres prac Szczecińskiej Dyrekcji Odbudowy uległ znacznemu rozszerzeniu, co przejawia się przede wszystkim w szeroko zakrojonej skali remontowania mieszkań dla robotników. Dzięki przyznanym subwencjom S.D.O. przygotowuje obecnie na te cele szereg bloków w różnych dzielnicach miasta, z czego przy ul. św. Zofii dla transportowców, przy ul. Janickiego dla robotników węglowych, przy ul. Narutowicza dla pracowników kolejowych, a na osiedlu w Żelechowie dla robotników portowych. Remontami objętych jest razem 867 izb. Niezależnie od tego z kredytów bankowych Ministerstwa Odbudowy, Szczecińska Spółdzielnia Mieszaniowa wspólnie ze Spółdzielnią

Pracy „Piaś” zabezpiecza w dzielnicy Pogodno mieszkania dla robotników w ilości 1.000 izb. Przeprowadza na odbudowa pozwoli w niedługim czasie na zaspokojenie koniecznych potrzeb dla przybywających kadr fabrycznych robotników do realizacji prac wg. szeroko zakrojonych planów. Tempo odbudowy Szczecina wskazuje, że miasto w 1948 r. załadni się o 30 do 40 tys. osób, dochodząc do liczby blisko 175 tys. mieszkańców.

## .800 statek w Gdańsku

Do portu gdańskiego wszedł 1.800 statek. Był nim fiński parowiec „Maria”, przybyły po węgiel

## 7 mostów oddano do użytku w ubiegłym tygodniu

W Krakowie oddano do użytku nowoobudowany most drogowy na Wiśle, który przywrócił dogodną połączenie na dalekobieżnym szlaku na południe kraju. Most ten zniszczyli Niemcy w roku 1943, uciekając przed natarciem Czerwonej Armii. Pracę nad jego odbudową prowadził obywatelski komitet odbudowy mostów. Państwowa fabryka „Zieleniewski” w Krakowie wykonała konstrukcję stalową. Odbudowany most posiada 147 m dłu-

gości, złożony z trzech stalowych przęseł, a łączna jego waga wynosi 1028 ton. Przy odbudowie usunięto 410-ton stalowej konstrukcji. W robotach drogowych na moście zastąpiono nawierzchnię z kostki drewnianej płytą żelbetonową i kostką granitową. Ogólny koszt odbudowy wyniósł 45 milionów złotych.

W Skwierzynie oddano do użytku nowoobudowany most na Warcie. Przyczyni się on wydatnie do usprawnienia komunikacji między północną a środkową i południową częścią Ziemi Lubuskiej.

W Odmuchowie i Nysie otwarte zostały 2 mosty na rzece Nysie. Są to mosty drogowe o konstrukcji żelbetonowej. Most w Odmuchowie liczy 69 metrów bieżących długości, natomiast w Nysie — 126 mb. Jest to najdłuższy most stały, odbudowany po wojnie na terenie Śląska Opolskiego.

W Braniewie oddano do użytku most drogowy na rzece Pasłęce. Konstrukcją mostu jest żelazna.

W Mechowie pow. łobezki otwarto nowo wyremontowany most drogowy na linii Koszalin — Płoty — Łobez.

## Poświęcenie odbudowanych kościołów w Gdańsku i Gdyni

W Gdańsku odbyło się poświęcenie kościoła św. Trójcy, zniszczonego przez działania wojenne. Kościół zbudowany był w latach 1431 — 1514. Po raz pierwszy od 400 lat odprawiono w kościele nabożeństwo w języku polskim.

Poświęcono również odbudowany kościół parafialny na przedmieściu Gdyni w Witominie.

## Wzrost obrotów portu szczecińskiego

Zestawienie ruchu statków w porcie szczecińskim za listopad wykazuje dalszy wzrost tonażu. W listopadzie na wejściu i wyjściu było 236 statków o łącznej pojemności 116.680 NRT. Stanowi to w stosunku do października mimo pewnego zmniejszenia liczby statków, znaczny wzrost tonażu, który w październiku wynosił tylko 98.639 NRT.

Wzrósł ponadto morski obrót towarowy portu szczecińskiego, osiągając w listopadzie ponad 131.000 ton ładunków w stosunku do 103.000 ton w październiku. Na wzrost obrotu składało się zarówno wzmocnienie eksportu,

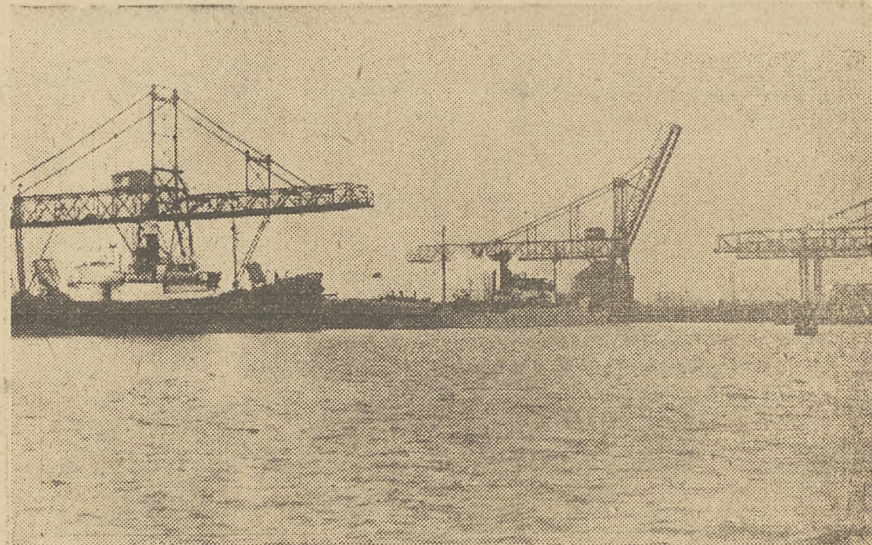
jak i importu. Głównymi pozycjami eksportu były: węgiel, bunkier, koks oraz chemikalia. W imporcie zanotowano rudę żelazną i śledzie solone.

Poza tym w ruchu towarowym nastąpił bardzo poważny wzrost przewozu rudy.

## Szczecin otrzyma wielką radiostację

Na przedmieściu Szczecina w Warszawie rozpoczęto prace związane z montowaniem nowej, 50-kilowatowej radiostacji nadawczej.

## Granica na jest podstawą



Szczecin jest najwygodniejszym portem dla naszego eksportu i importu.



## W Łodzi powstaje pierwsza fabryka przeróbki odpadków płynnych na tłuszcze techniczne

Centralne Zjednoczenie Spółdzielni Przemysłowych w porozumieniu z Ministerstwem Przemysłu przystąpiło do organizowania przeróbki odpadków płynnych z fabryk włókienniczych. Z odpadków tych będzie się produkować tłuszcze techniczne. Dotychczas odpadki te ulegały całkowitemu zniszczeniu, wędrując do ścieków. Trzy pierwsze fabryki, służące tej przeróbce, będą uruchomione: w Łodzi, Bielsku i Tomaszowie Mazowieckim.

Obecnie w trakcie uruchamiania znajduje się fabryka w Łodzi. Jest ona obliczona na produkcję 30 ton tłusz-

czów technicznych miesięcznie. Produkcję rozpocznie w styczniu 1943 r.; zaopatrywać będzie w tłuszcze fabryki mydła, świece i inne.

## Huta w Ostrowcu produkuje węglarki

W końcu listopada br. huta w Ostrowcu przystąpiła po raz pierwszy do produkcji metalowych wagonów spawanych (węglarek). Do końca br. planuje się wykonanie 150 wagonów tego typu. Aby zapewnić sobie odpowiednią ilość wykwalifikowanych fachowców — spawaczy, bez których nie można było przystąpić do nowej produkcji, zakłady przeszkoliły na specjalnym kursie kilkudziesięciu pracowników.

## 2500-ny wagon-węglarka produkcji „Wagmo”

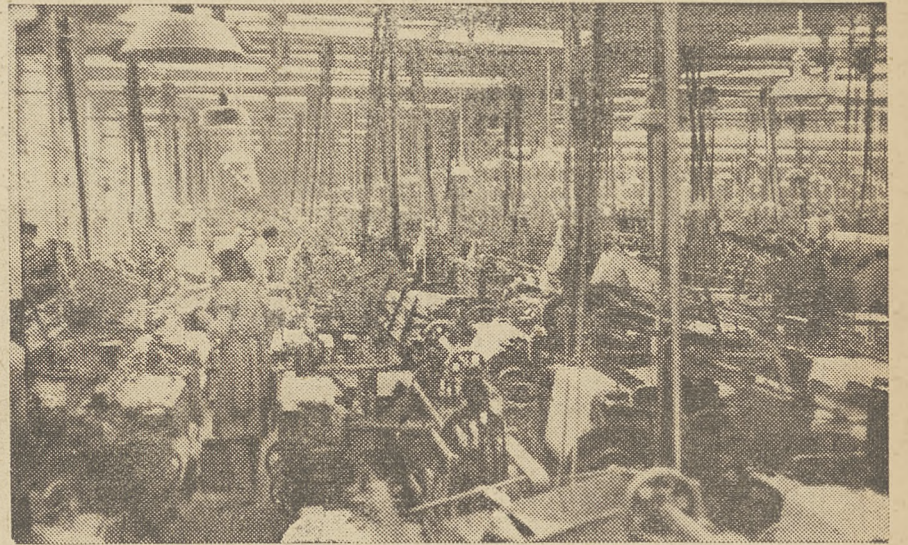
14 grudnia minęło 2 lata od chwili uruchomienia Zaodrzańskich Zakładów Budowy Mostów i Wagonów („WAGMO”) w Zielonej Górze.

Przez te dwa lata Zakłady wykonały 2.500 węglarek, 300 cystern i 1.000 ton konstrukcji żelaznej.

## Nowa fabryka przemysłu jedwabniczego

Fabryka jedwabiu sztucznego w Lesnie, pow. Luboń (Dolny Śląsk), która w okresie wojennym została zniszczona w 20%, obecnie pracuje na 1.200 krosnach. Fabryka ta zatrudnia 1.500 robotników i produkuje miesięcznie przeciętnie 360 tys. metrów tkanin, m. in. wszelkiego rodzaju jedwabie, plusze i tkaniny dla użytku w gospodarstwie domowym. 10.000 metrów jedwabiu o wzorze szkockim produkuje się miesięcznie z przeznaczeniem na eksport do Szwecji i Szwecji.

## PRZEMYSŁ WŁÓKIENNICZY na Ziemiach Odzyskanych



Hala krosien (około 700 maszyn) w Fabryce Włókienniczej w Bielawie.

## Mieszkania dla górników

Wydział budownictwa mieszkaniowego w dziale budowlany Zabrskiego Zjedn. P. W. odremontował i oddał do użytku w ub. roku 1.839 mieszkań, z których większość została przeznaczona dla górników — repatriantów z Francji. W roku bieżącym prace wydziału budownictwa mieszkaniowego idą w

dwu kierunkach: a) z kredytów ministerstwa odbudowy prowadzi się remont 15 gmachów o 157 mieszkaniach (605 izb), b) drobny remont mieszkań, który objął w bieżącym roku 1.495 mieszkań (3.824 izby).

Poza pracami remontowymi wydział budownictwa mieszkaniowego oddał do użytku pięć nowych baraków, przeznaczonych na domy noclegowe dla górników. Baraki te posiadają centralne ogrzewanie, bieżącą wodę, łazienki itp. W chwili obecnej w barakach mieszka 423 robotników zatrudnionych w kopalniach Zabrskiego Zjednoczenia, a posiadających stałe miejsce zamieszkania w znacznych odległościach od miejsca pracy.

## Eksport warzyw

Dzięki pomyślnemu na ogół urodzajowi warzyw w bież. roku, po uwzględnieniu potrzeb rynku wewnętrznego, powstały możliwości eksportowe. Na uwagę zasługuje szczególnie duża podaż kapusty zimowej.

W ramach umów handlowych z zagranicą, dotychczas eksportowano m. in.: 6 tys. ton kapusty do Czechosłowacji, 400 ton marchwi do Szwajcarii oraz z zakontraktowanych 2.000 ton cebuli do Anglii — wysłano 400 ton. W wyżej wymienionych transakcjach najpoważniejszy udział mają kupcy prywatni.

## Otwarcie ruchu kolejowego na nowej linii

### Tomaszów Mazowiecki — Radom

Dnia 16 bm. Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Łodzi otworzyła ruch pociągów na nowo wybudowanej linii kolejowej Tomaszów Mazowiecki — Radom na odcinku od Tomaszowa do Drzewicy.

## Odrze i Nysie naszego rozwoju



Wałbrzych — centrum przemysłu dolnośląskiego.

## Budowa linii wysokiego napięcia Białystok — Zambrów

Budowa linii wysokiego napięcia na odcinku Białystok — Wysokie Mazowieckie została zakończona. W Wysokim Mazowieckim prowadzone są prace elektryfikacyjne.

Jednocześnie wykonywana jest dalsza budowa linii elektrycznej w kierunku na Zambrów, odległy o 19 km od Wysokiego Mazowieckiego.

W przyszłym roku linia wysokiego napięcia zostanie doprowadzona do Łomży, co umożliwi zasilenie tego miasta w prąd przez elektrownię białostocką.

## Budujemy fabrykę celulozy słomowej

Laboratorium Celulozowo-Papiernicze przy Politechnice Łódzkiej opracowuje plan produkcji fabryki celulozy słomowej w Malczycach na Dolnym Śląsku. Zakłady te budowane przez przemysł papierniczy będą pierwszą tego rodzaju fabryką przetwórczą w kraju. Poza tym laboratorium przeprowadza wstępne badania, zmierzające do użytkowania drzewa topoli w celu wyrobu celulozy.

## Otwarcie hali targowej we Wrocławiu

Zarząd Miejski oddał do użytku drobnego handlu wielką, odbudowaną halę targową, której remont kosztował 6.000.000

## Fabryka w Cieszynie wyprodukowała 10-tysięczny silnik elektryczny

Dnia 4 grudnia br. fabryka M. 2 w Cieszynie (dawniej Rohn - Zieliński) wykończyła 10-tysięczny silnik elektryczny.

Fabryka ta dostarcza m. in. dla przemysłu górniczego silniki wrębowe. Pierwszy silnik do maszyny wrębowej fabryka cieszynska oddała górnikom w zeszłym roku na św. Barbarę. Silnik ten od chwili uruchomienia pracuje bez przerwy, co wskazuje na wysoką jakość tego typu aparatów produkcji krajowej.

## Udział firm prywatnych w handlu zagranicznym

Obroty firm prywatnych w handlu zagranicznym za pierwsze 11 miesięcy br. wynoszą — według danych promess — 5.087.661 tys. zł. Wartość transakcji eksportowych wyraża się cyfrą 1.831.102 tys. zł, importowanych zaś 3.256.559 tys. zł. W chwili obecnej największe możliwości handlu zagranicznego istnieją ze Szwecją, Austrią, Włochami, Holandią i w pewnej mierze z Francją.

# PROCES ZAŁOGI OŚWIĘCIMIA

Proces załogi Oświęcimia zbliża się ku końcowi. Świadkowie złożyli ostatnie zeznania, a miejsce ich zajęli eksperci, po których głos zabiorą prokuratorzy.

Brak miejsca nie pozwala nam wymienić wszystkich świadków, wśród których niejednym z Polaków za granicą odnalazł by swoich dobrych znajomych i kolegów obozowych.

Zeznania świadków i dokumenty przedstawione przez prokuraturę obróciły w niwecz twierdzenia oskarżonych o niewinność.

Świadkowie odtwarzali kolejno straszliwą wizję Oświęcimia z wszystkimi szczegółami.

Nazwiiska — Liebehenschel, Aumeier, Grabner, Munschfeldt, Kremer, Mandel pojawiły się zawsze ilekroć padało słowo: zbrodnia, okrucieństwo, wyrafinowanie.

Nie znaczy to, by pozostali byli niewinni. Nie — byli niżej szarżą i stopniem służbowym, ale spisywali się nie gorzej od swych przywódców.

Oskarżeni na początku rozprawy prosili o pozwolenie składania zeznań w trakcie wypowiedzi świadków.

Sąd zgodził się na to. Manewr zastosowany przez zbrodniarzy okazał się dla nich zabójczy, bo wymowa faktów była zbyt okropna. Gdyby nie ludzie, którzy widzieli to, gdyby nie to, że ślady po obozie zostały do dziś dnia trudno byłoby uwierzyć, że coś podobnego działo się na ziemi.

4 i pół miliona zamordowanych, gwałtownie w komorach, zękanie się fizyczne i moralne, palenie żywych dzieci, chorych, kalek i starców, wiewsekcje i wiele wiele niesłychanych i niepojętych wprost zbrodni. A wszystko to było z góry ukartowane z niemiecką systematycznością. Pomyślano o wszystkim od a do z.

Dewizą było: mordować jak najwięcej, szybko i bez śladu. A robiło się wszystko tak, by przybyły z zewnątrz, do ostatniej chwili nie widział, gdzie się znajduje i w jakim celu przywieziono go tutaj. Krematoria urządzone były w ten sposób, że na nowoprzybyłych sprawiała wrażenie łaźni. Na więźniów przebywających dłużej czas w obozie miano inne sposoby: głód, zastrzyki fenolu, o-gzelmucje, „sporty“, praca ponad siły w warunkach więcej niż fatalnych i wiele innych niezawodnych wypróbowanych metod.

Oświęcim na dalszą metę miał być środkiem do oczyszczenia terenów u-patrzonych jako Lebensraum. Plany krematoriów o rocznej wydajności 8 milionów ludzi mówią same za siebie.

Oświęcim służył jednocześnie niemieckim celom naukowym. Tym celem naukowym miało być biologiczne wyniszczenie narodów europejskich przy pomocy środków sterylizacji. Dla spreparowania tego środka poświęcono tysiące żywych kobiet i mężczyzn. Zaiście piękne cele i zadania wytknęła kultura hitlerowska nauce.

Gen. Furby, delegat francuskiego ministerstwa sprawiedliwości do tropienia niemieckich przestępców wo-

jennych w Niemczech, który z racji swego stanowiska poznał wszystkie obozy koncentracyjne stwierdził w procesie oświęcimskim, że w systemie niemieckich obozów koncentracyjnych Oświęcim był największym, najkrwawszym i najbardziej morderczym. „To wyniszczenie — powiedział gen. Furby — było konsekwencją polityki hitlerowskiej, było zasadą wybranej rasy“.

O rozmiarach obozu świadczą cyfry przytoczone przez gen. Kudriacewa, przewodniczącego nadzwyczajnej komisji Zw. Radzieckiego do badania zbrodni niemieckich.

Gen. Kudriacew należał do mieszanej komisji polsko - radzieckiej, która przeprowadziła badania obozu zaraz po jego zajęciu przez wojska sowieckie.

W momencie wyzwolenia obozu oświęcimskiej komisja zastała 6 magazynów przy krematoriach, które ocalały częściowo spośród 35 magazynów spalonych przez Niemców.

W 6 magazynach znajdowało się 13 tysięcy dywanów, około 900 tysięcy odzieży kobiecej, 120 tysięcy par bielelizny dziecięcej, kilkanaście tysięcy bucików dziecięcych, ponad 40 tys. butów męskich, kilka ton włosów ko-

Poll, dalej Hoess, Liebehenschel, Kreis, Aumeier, Hoffman, Hessler, Josten, Schnarzhart, Zell Grabner i wielu innych.

W końcowym przemówieniu prokurator NTN Gacki (były więzień Oświęcimia) przypomniał, że we wstępnych oskarżeniach prokuratura zapowiedziała dokładne przedstawienie win oskarżonych.

—Zadanie to skrupulatnie wypełniliśmy — powiedział prokurator Gacki.

Przewód sądowy przedstawił całą ohydę i potworność życia obozowego. PODEPTANIE godności człowieka, stałe znecanie się i bezgraniczne zbrodnie otaczały krwawym pierścieniem życie obozowe.

— Za to wszystko was oskarżamy, oskarżamy was — kobiety: Mandel, Brandl i pozostałe, że podeptałyście jako kobiety godność i wstyd kobiecy, podeptałyście uczucie matki do dziecka, że bezlitośnie odrywałyście niemowlęta od piersi matki i wysyłałyście do gazu — woła prokurator zwracając się w stronę ławy oskarżonych.

Reasumując wielki materiał dowodowy, prok. Gacki przypomniał dzieje więźnia wtłoczonego między druty



Najwyższy Trybunał Narodowy przed którym odpowiadają zbrodniarze z Oświęcimia

biących. Poza tym znajdowały się niezliczone ilości okularów, grzebieni, szczotek itp. przedmiotów.

Tego Niemcy nie zdołali wywieźć, czy też zniszczyć, a jest to zaledwie ułamek tego co wywieźli z Oświęcimia. Jeszcze w procesie Hoessa wyszło na jaw, że Bank Rzeszy przyjął z Oświęcimia miliardowe majątki, że odzież itp. rzeczy wysyłane były w głąb Niemiec i tam bądź sprzedawane po niskiej cenie, bądź darowane rodzinom specjalnie na to zasługującym.

Za zbrodnie te ponoszą w pierwszym rzędzie pełną odpowiedzialność bezpośredni ich wykonawcy. Według opinii biegłego są to generałowie SS Glücks, Matoria, Topf i synowie oraz

kolczaste obozu, narażonego przez morderczą pracę na śmierć, ograbionego z wszelkiego mienia, znoszącego wszystkie tortury reżimu obozowego, apele, chłostę itd.

— Wszyscy oskarżeni za te zbrodnie wobec szarego człowieka, wobec ludzkości ponoszą pełną odpowiedzialność.

W zakończeniu swego przemówienia prokurator Gacki zażądał surowego wymiaru kary.

Prokurator Cyprian w swoim przemówieniu omówił stronę prawniczą procesu stwierdzając, że obozy koncentracyjne były środkiem do popełnienia zbrodni wobec ludzkości, a zbrodnie tego rodzaju są przestępstwami kodeksów karnych wszystkich cywilizowanych narodów.

Pierwszy prokurator NTN Kurowski przypomniał cel procesu załogi Oświęcimia.

Wspomniałszy zawarte w pamiętnikach oskarżonego Kremera porównanie Oświęcimia do piekła dantejskiego prokurator stwierdza, że Oświęcim przejdzie do historii, jako symbol reżimu hitlerowskiego.

„Procesem tym pragnęliśmy dać istotną przestrożę ludom przed niebezpieczeństwem faszyzmu. Liczba ofiar Oświęcimia przerasta wielokrotnie straty poniesione przez niektóre państwa w wyniku wojen na przestrzeni ostatnich kilkuset lat. W ostatniej wojnie Stany Zjednoczone straciły 295 tysięcy ludzi, Wielka Brytania 395 tys. ludzi. Cztery miliony ofiar Oświęcimia świadczą o tym jak nicporadne są kodeksy stworzone na miarę zwykłego, przedhitlerowskiego zbrodniarza. Teraz myśl prawnicza zmuszona była do wytworzenia pojęcia nowej zbrodni — ludobójstwa. Ale zbrojstwo za jakie odpowiadają oskarżeni to nie tylko usiłowanie wytopienia wyjątkowo jednego ludu. Ich zamiar przestępczy skierowany był na wytopienie szeregu narodów, których istnienie zostało uznane za sprzeczne z interesami Trzeciej Rzeszy. Długa lista zgładzonych obejmując niemal wszystkie narody europejskie i wiele pozaeuropejskich, przewyższając zasięgiem swoim skład wielkiej armii Napoleona.

W odniesieniu do ludności słowiańskiej program polityki ludnościowej niemieckiej streszczała się w sloganie „Trumny zamiast kołyszek“. Więźniowie poddawani byli niewolniczej pracy bez wytchnienia, pracy ponad siły. Tu należy również podnieść wszelkie „doświadczenia“ czynione na kobietach. W szpitalach, lub szpitalach weterynaryjnych panowały lepsze warunki niż w pomieszczeniach dla ludzi.

Ale i beużyteczny już żywiec obozowy był poddawany dalszej eksploatacji, trupom wrywano złote zęby, strzyżono i odsyłano do fabryk włosy kobiece, fabryka w Strzemieszycach przerabiała na nawóz kości a ze zwłok wytapiano tłuszcz. Wiedzieli o tym pracownicy zainteresowanych przedsiębiorstw, ich rodziny, sąsiedzi, wiedzieli kolejarze, informacje rozchodziły się coraz szerzej...

„...W rzeczywistości Niemcy wiedzieli świetnie co się działo w obozach a rzekoma nieświadomość narodu niemieckiego jest legendą, stworzoną w chwili załamania się systemu. Do kierownictwa obozów napływały masowe podania od osób prywatnych i organizacji z prośbą o przydział rzeczy zrabowanych więźniom. A kto wie o przestępstwie i korzysta z jego owoców ten winien ponosić za nie odpowiedzialność. Ma to zastosowanie i względem narodu niemieckiego, jako całości“.

Po przemówieniach prokuratorów zabrali głos obrońcy.

Czy któryś z więźniów Oświęcimia miał kiedykolwiek obrońcę? Miał tylko wybawicielkę w postaci śmierci.

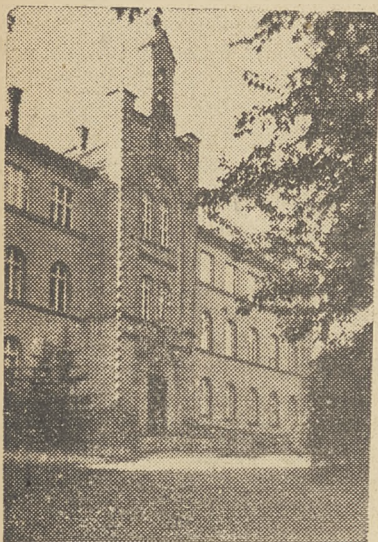


Ławy oskarżonych





# OD BARAKU W LUBECE



W tym gmachu uczą się i mieszkają uczniowie repatrianci z Lubeki.

Zacznijmy od położenia. Otóż Lubomierz znajduje się w powiecie Lwówek na Śląsku Dolnym. Kiedys i to stosunkowo nie dawno nazywała się Miłosna, ale od czasu, gdy statystyka wykazała iż nie ma już zupełnie kawalerów w wieku dojrzałym, rozsądne władze szybko zmieniły nazwę na Lubomierz. To znacznie statycznie brzmi.

Jeśli ktoś zapragnąłby obejrzyć na turalną dekorację do „Śpiewaków no rymberckich“ lub jak należałoby wystawić „Kumoszki z Windsoru“ po winien natychmiast pojechać do Lubomierza, stanąć na skraju rynku i podziwiać. Gdy się patrzy z perspektywy na plac, mając przed sobą cały rynek, gdzie zdaje się, iż niepodobieństwem jest, by te domki, jakby wycięte z kolorowych kartoników na dawały się do zamieszkania dla dorosłych ludzi. Trzy okienka na pierwszym piętrze, dwa skośne na drugim i jeszcze jedno maleńkie pod wierzchołkiem dachu spadzistego jak głowa cukru. Gzymsy powycinane w fantastyczne zabki schodzą skośnie aż do samego dołu. Wszystko razem wsparte na filarach za którymi znajdują się głębokie podcienia. Tworzą one galerię okalającą cały rynek.

Cicho tu teraz i jakoś dziwnie baśniowo. Wszystko sprawia wrażenie dekoracji.

Obraz uzupełnia kościół na wzgórzu i kilka masywnych, położonych koło niego budynków, byłego klasztoru i gimnazjum.

Gdy zaproponowano mi wyjazd do Lubomierza byłem niemiernie zdziwiony jak prawdopodobnie nasi czytelnicy, którzy z pewnością nie mogą się dorozumieć, czemu zajmujemy się tym małym miasteczkiem na Śląsku Dolnym, w którym prawdą a Bogiem, nic się nie dzieje. A jednak zadowolony jestem, że pojechałem, że byłem tam pierwszy, że pierwszy będę o tym pisał.

Otóż zapowiadam — Lubomierz będzie sławnym! O Lubomierzu będzie mówiła cała Polska.

To prawda, że w miście nie się specjalnego nie dzieje, ale te budynki, masywne cztery gmachy, zamykające dekorację miasteczka już zaczynają nadawać ton i tworzyć nowy charakter miasteczka.

Tu znalazło siedzibę Państwowe Liceum Pedagogiczne i Gimnazjum Ogólnokształcące, które w całości — nauczyciele i uczniowie, ze wszystkim co się dało uratować przed zachłannością ludzką — przybyli z Lubeki.

Warto przypomnieć cośkolwiek z historii tej szkoły, która powstała w warunkach zgoła niecodziennych, w których może zrodzić się wszystko,

demoralizacja, zepsucie, wszelkie zło ale nie szkoła.

Tak, to typowy paradoks. Zaczęło się to wszystko w Lubecie, w małym baraku obozowym.

Natychmiast po oswojeniu grupa nauczycieli zorganizowała 2 klasy. Niepodobieństwem było uczyć w barakach dotychczas zajmowanych przez jeńców. Uzyskano więc zezwolenie na zajęcie budynków administracji niemieckiej.

W tym szale pierwszych chwil wolności nie wielu myślało o nauce. Grupa pedagogów rozpoczęła akcję wezbudkową. Wylawianie dusz z tego bagna demoralizacji było ze wszelkim miar wielce społecznym czynkiem. Kłókolwiek chciał się uczyć, stary czy młody, cywil czy żołnierz, wszystkich przyjmowano. Nie brak było takich, którzy z miejsca zabierali się do nauki z całym zapalem, którzy zdawali sobie sprawę, iż muszą jak najszybciej nadrobić stracone na wojnie lub zmarnowane w obozie lata.

Uczyć. To łatwo powiedzieć, ale z czego, skąd wziąć podręczniki, pomoce szkolne? To był problem, którego tak łatwo nie było można rozgryźć nawet w kraju, a cóż dopiero na obczyźnie. Rozpoczęto gorączkowe poszukiwania, rozpisano listy we wszystkich kierunkach świata. Echo ode-

ciaż szkołę nazywano żartobliwie „wóz Drzymały“, nikt nie zrezygnował. Uczyli się coraz pilniej.

Wreszcie przyszedł moment decyzji. Dojrzała sprawa powrotu do kraju. Zaczęła się gorączkowa agitacja: — Poco jedziecie, spieszy wam się na Sybir, tu jest Polska. W Polsce nie ma Polaków.

Wściekle ataki rozbijały się o jednolity mur, mur woli nauczycieli i młodzieży.

— Nasze miejsce jest w kraju. Wszystko jedno będzie złe, czy dobrze: jedziemy do naszych rodzin, chcemy być wśród swoich.

Jeszcze ostatnia próba. Przed samym odjazdem płk. Ziemiński z ośrodka w Wendorfie, który chciał stworzyć własną brygadę i konkurować z Anderssem, nagle zjechał do szkoły kilkusetosobną autami ciężarowymi.

Wszyscy pakować się. Jechać do Wendorfu. Rozkaz wykonać natychmiast.

I tu stała się rzecz, jakiej się nie spodziewał pan pułkownik. Jego chłopcy odmówili mu posłuszeństwa. Tu już zbyt wyraźnie widzieli, że pułkownik działa na szkodę nie tylko ich, ale i całego narodu. Prawie w całości szkoła wsiadła na okrętl



Grono pedagogiczne Państwowego Liceum Pedagogicznego i Gimnazjum z dyrektorem mgr Kopicem na czele.

zwało się. Poczęły nadchodzić pojedyncze podręczniki dla nauczycieli, ale dla uczniów jeszcze ciągle nic.

Wtedy słuchacze sami założyli własną „drukarnię“. Na ręcznym hektografie przepisywano całe podręczniki literatury, zbiory poezji, podręczniki fizyki do których nauczyciele sami wykonywali rysunki. Z czasem poczęły napływać książki z kraju, z Czerwonego Krzyża, dary Polonii z Francji, Ameryki, wiele książek z Jeruzolimy.

Komuś jednak zależało na tym, by praca nie szła tak składnie, jak się zapowiadało. Zaczęto szkołę przerzucać z miejsca na miejsce. Przeniesiono ją na wieś do Zulfeld. Robiono wszystko, by zniechęcić nauczycieli, licząc, że uczniowie sami w końcu zrezygnują. Ale młodzież, przekorna, gdzie większe trudności, tam właśnie będzie z większym uporem dążyć do celu, nieustąpi. I tu tak było. Cho-

zabierając z sobą 800 tomów podręczników.

★

— Dziś mija rok od chwili naszego powrotu, przypomina sobie dyrektor liceum mgr. Kopec.

Początek, jak każdy był trudny. Przybyliśmy do Wrocławia, kuratorium skierowało nas tu do Miłosnej. Wtedy nie było nawet połączenia kolejowego, most zerwany i do powiatu do Lwówka, położonego o 17 km. jechało się okrężną drogą.

Gdy stanęliśmy na miejscu wszyscy, co do jednego zabraliśmy się do pracy. Sami porządkowaliśmy sale, zbieraliśmy meble, porozrzucane po wszystkich gmachach pomoce szkolne, stoły, ławki, tablice, mapy, przyrządy. Wicczorem zmęczeni kładliśmy się razem na słomie w jednej

sali, nauczyciel obok uczeń, woźny, kucharz, szofer, pokotem, jeden przy drugim. Spaliśmy snem dobrze zasłużonym, by skoro świt znów stanąć do roboty.

Ta więź jaka powstała między nami przy wspólnej budowie szkoły złączyła nas w jedną rodzinę. Wszyscy sobie zdają sprawę, iż pracowali dla siebie i dla wspólnego dobra.

Ta szkoła jest naprawdę naszą, — powiada dyrektor Kopec, i mówi to z taką mocą i z takim przekonaniem, jak można tylko mówić o rodzonym dziecku.

Jest nasza, powiada każdy nauczyciel i każdy z napotkanych słuchaczy z tym samym przekonaniem, z tą samą dumą, jak ktoś zdający sobie sprawę, że pokazuje dzieło swoich rąk. I to dobre dzieło.

Dziś mija właśnie rok, gdy otworzyły nam się oczy na polską rzeczywistość, powiada profesor Milan.

— Gdy naocznie przekonaliśmy się jak potwornie nas okłamywano, jak nikczemną robotę uprawiają tam pewne koła Polaków odciągając ludzi nieświadomych, otumanionych, ogłuszonych kłamliwą propagandą, fałszującą wszystko co wiąże się z Polską.

— Gdy przybyliśmy do kraju, po raz pierwszy zobaczyłem po wojnie w sklepie prawdziwą szynkę, a nie pomalowane drzewo. Szynkę, którą można kupić. Przecież Wrocław jest zniszczony, a jednak szliśmy po miście i oglądaliśmy wystawy pełne towarów dostępnych dla wszystkich.

A księgarnie? Tam do licha — zapalił się — wie pan co oni tam naopowiadali? Że tu nie drukuje się wcale książek tylko kiepskie smiry pornograficzne. A my staliśmy przed wystawami księgarń i oczy nam wychodziły. Łykaliśmy tytuły, książka przy książce, wszystkie wartościowe, potrzebne, estetycznie wydane. Tu prof. Wojciechowski, tam znów Gąsiorowskiej, tomy Mickiewicza, Orzeszkowej, tłumaczenia z angielskiego, francuskiego, szwedzkiego, podręczniki szkolne, uniwersyteckie. Któż to zresztą jest w stanie wszystko ogarnąć. My interesujemy się naszymi odcinkami podręcznikami szkolnymi i pedagogicznymi. To czego już dokonano jest wspaniałe.

★

Poszliśmy na teren szkoły. Po drodze dyrektor informował, że naukę rozpoczęto w ubiegłym roku pierwszego lutego, tworząc trzy klasy gimnazjalne i dwie licealne dla 144 uczniów, którzy przyjechali z nami. Obecnie jest 260 uczennic i uczniów w trzech klasach gimnazjalnych i pięciu klasach liceum pedagogicznego. Przy liceum prowadzone są dwa ogniska metodyczne: geografii i przedmiotów pedagogicznych.

Oglądaliśmy pracownię fizyczną, chemiczną, biologiczną świetnie wyposażone, w których znajduje się już wiele pomocy naukowych. Pracownia humanistyczna i pedagogiczna posiada kompletną bibliotekę pomocniczą.

Ogonie mamy już w bibliotekach 1400 tomów. Nasza biblioteka pedagogiczna jest najbogatszą na Dolnym Śląsku, powiada pani Jabłońska prowadząca ten dział nauki w seminarium, a jednocześnie inspektorka kuratorium na okręg śląski.

Korzystają z tego intensywnie nauczyciele, którzy przyjeżdżają do nas na kursy. Między innymi prowadzone są tu stale kursy dokształcające dla niewykwalifikowanych nauczycieli szkół powszechnych.

★

W pracowni geograficznej zastaliśmy jej kierownika prof. Mieczysława Jurewicza.

# DO LICEUM W LUBOMIERZU

Muszę się przyznać, porwał mnie z miejsca. Gdybym nie miał nawet zainteresowań dla tego przedmiotu, gdybym nawet nie chciał wiedzieć z czego i dlaczego powstał świat, co to są gnejsy, bazalty, piryty, i triolity, on by mnie z pewnością swym zapalem, zacięciem i temperamentem jaki wkłada w swą pracę potrafił także zapalić do tego przedmiotu.

Pokazywał całe swe bogactwo okazy, map, wykresów, pomocy naukowych, które sam z uczniami zdobywał, wygrzebując z różnych strychów, lub zbierając u ludzi w mieście.

— Nauczyciel często musi obywać się bez gotowych pomocy szkolnych, bo jest ich brak — tłumaczy pan Jurewicz.

— Uczę więc moich uczniów samowystarczalności, sami muszą umieć przygotować sobie pomoce szkolne.

Zademonstrował serię najróżnorodniejszych map specjalnych, wykonanych przez uczniów seminarium. Wykonawcami byli przeważnie uczniowie trzeciej klasy licealnej. Była tam świetna mapa gleb Polski współczesnej wykonana przez ucznia Hortyńskiego.

Uczeń Cwiczkowski, syn chłopca z satysfakcją wykonał chyba mapę reformy rolnej, która wskazuje z jakich warstw społecznych rekrutują się obecni posiadacze ziemi w poszczególnych województwach.

Mimo późnej pory zastajemy w pracowni kilku uczniów. Uczeń Gębski stoi pochylony nad stołem, kreśląc mapę. Przybył ze szkoły z Niemiec. Obok pracuje Zbigniew Cembarek. Tego młodziego zupełnie chłopca wysłali Niemcy na roboty jeszcze w 1942 r. Dwukrotnie uciekał, ale pechowo.

Do szkoły zaczął chodzić w Lubecie następnie przyjechał wraz z liceum do kraju.

— W Lubecie zeszło się nas trzech braci. Gdy wysiedliśmy w Polsce na stacji, już wiedziałem gdzie rodzina.

Trzech nas naraz zjechało.

O! co się działo — Matka nie wiedziała, którego pierw witać.

— To dobrze, że wróciłem, jest się wśród swoich, żyje się normalnie z myślą o przyszłości, a nie tak z dnia na dzień marnotrawiąc czas, jak to się tam robiło.

Zal mi tych, którzy dali się zwieść i tam zostali — powiedział jeszcze na pożegnanie.

★

W drugim gmachu mieści się internat. Mieszka tu 130 chłopców — powiada dyr. Kopeć — wprowadzając mnie na długi korytarz, który prowadzi do kilkunastu pokoi.

Dziewczęta mieszkają w drugim budynku, dopiero co wyremontowanym.

Wchodzimy do pierwszego z brzożu pokoju.

Przy stole siedzi trzech chłopców zajętych nauką. Tak mniej więcej do brani są, by uczęszczali do jednej klasy.

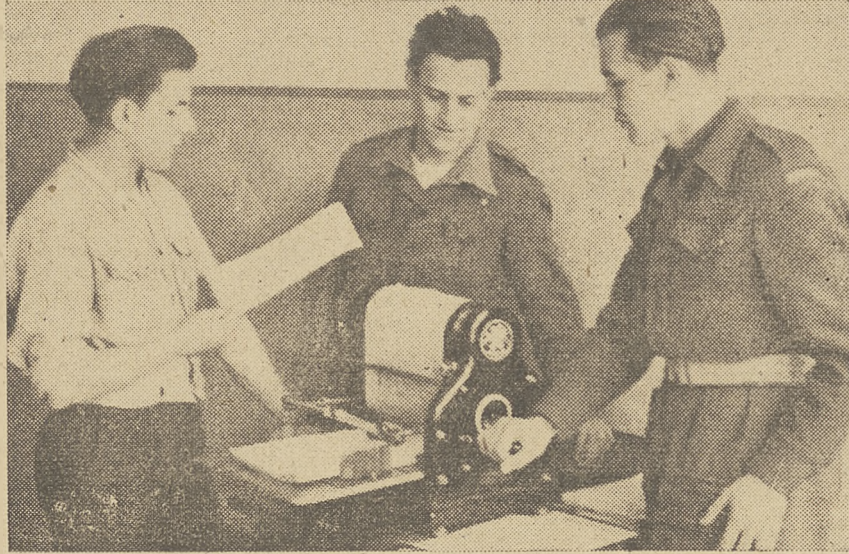
Mogą w ten sposób razem odrabiać lekcję, a w każdym bądź razie nie przeszkadzają sobie nawzajem.

Ci „chłopcy” to chłopcy na schwał, wszyscy przeszli wojnę z bronią w ręku, w powstaniu warszawskim, w partyzancie, w armii polskiej. Niektórzy przyszli do szkoły wprost z wojska. Jeszcze chodzą w mundurach, z przyzwyczajenia meldują służbiście, odpowiadają krótko, rzeczowo.

Dziadkiewicz Józef i Lyczba Teodor są wzorowymi uczniami. Pierwszy jest synem robotnika, drugi małego rolnego chłopca.

Obaj przybyli z Niemiec, gdzie byli na robotach przymusowych.

Trzeci Zołkiewski Antoni jest znacznie młodszy, on nie był w Niemczech. Zabrali go tu do szkoły koleżdy jego brata, opiekują się nim, uczy się i jest chętny do nauki.



W Lubecie podręczniki odujano na powielaczu.

— A gdzie brat?

— Chłopiec spuszcza głowę czerwieni się, wstydzi się o tym mówić. Jego towarzyszce za niego odpowiadają.

— Został w Niemczech, bał się przyjechać — śmieją się. Był w AK, to myśli, że uważany będzie za „wielkiego działacza” opozycyjnego.

— Przecież więcej jak połowa nas była w powstaniu, a teraz dostaliśmy wszyscy stypendia, bursę i szkolić ma my darmo, jak nam zresztą obiecano w Lubecie, przed przyjazdem.

Wysportowani, uśmiechnięci, zadowoleni z życia, z radością myślą o dniu następnym.

— To napewno najlepsi sportowcy.

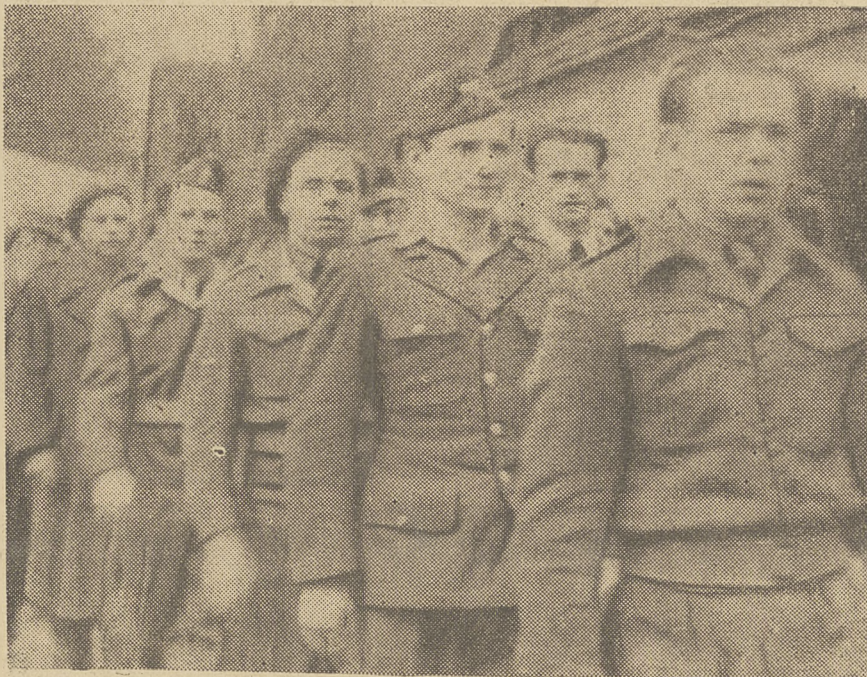
— Ze zmartwieniem przyznają się, że nie.

— Druga licealna nas pobiła w siatkówkę na głowę.

— Ale oni z kolei pokonali drużynę nauczycieli wychowania fizycznego, którzy byli tu na obozie — powiada dyrektor.

— Bo tu w Miłosnej znajduje się także ośrodek wychowania fizycznego nauczycieli, o czym panu jeszcze właściwie nie powiedziałem, wyjaśnia.

Zwiedziliśmy wiele pokoi, w każdym czuło się jakąś inną atmosferę taką jaką wytwarzali wokół siebie



— A gdy po lekcjach wolny mamy czas —

— Jak głupi, to niech cierpi, druga taka okazja mu się nie trafi — powiada jeden z chłopców.

Opuszczając pokój rzuciliśmy jeszcze okiem na starannie pościelone łóżka, przyozdobione rysunkami i obrazeczkami ściany.

W drugim pokoju mieszka czwórka. Stankiewicz z Warszawy, Wysocki, któremu zginął ojciec w obozie, Stokłosa i Jeczyński.

jego mieszkańcy, nie było tu niczego z szablonu koszar. Gdy chłopcy wyciągali z szaf, z biurki różne swe pamiątki, albumy, widać było, że czują się tu, naprawdę jak u siebie w domu.

Nie wolno mi pominąć dwóch jeszcze uczniów. Drużynowego hufca harcowskiego Laskowskiego Henryka i Majewskiego Józefa.

Majewski syn gospodarza przywędrował tu sam z za Buga. Ojciec jego

zginął na froncie. Matkę i siostrę za mordowali banderowcy. Został sam jeden. To pospolity wprost wypadek po wojnie. Zjawiskiem też zupełnie normalnym byłoby w każdym kraju, gdyby Józef Majewski został na wsi parobkiem, albo nawet poszedł do miasta żebrac. Może by jakiś gospodarz nim się zajął, a może wykoleiłby się zupełnie. To taki prosty przypadek kierując życiem człowieka. Mój Boże. Ot po prostu kwestia, czy zapuka do tej, czy do tamtej chałupy.

Ale teraz Majewski przybył jako repatriant, tym samym był pod opieką społeczeństwa, państwo nad nim czuwało. Skończył szkołę powszechną z celującą promocją.

— Biorąc pod uwagę nasz kraj miał szalone braki — opowiada dyr. Kopeć, ale to czego się uczył, umiał wspaniale. Zastanawialiśmy się co z nim zrobić.

— Będę nocami pracował, a wszystko uzupełnię — gorąco zapewniał chłopak.

— No i jak tu takiego nie przyjąć, powiada dyrektor.

I już dzień z przedmiotów, które musiał dorabiać jest całkowicie na poziomie całej klasy. A my wymagamy. Przecież tu uczą się przyszli naukowcy, jeśli od nich nie wymagać, to oni znów nie będą wymagającymi w stosunku do swych uczniów.

Pierwsza dwunastka wyszła już w świat z pełnymi maturami liceum pedagogicznego. Wszyscy to przybysze z Lubeki. A oto oni:

Suszyński Tadeusz uczy w szkole. Kowanko i Piechowicz także objęli już szkoły powszechnie, Kwaśniewski Henryk zamieszkał w Jeleniej Górze. Broszówna Krystyna, Kwaczon Stanisław i Wojnar Konstanty kontynuują studia na uniwersytecie. Mróz Karol osiadł w Szczecinie. Prynk Janina i Paduch Józef zamieszkali we Wrocławiu, a Chynyńska Lucyna w Warszawie.

Kiedyś, gdy liceum w Lubomierzu stanie się sławnym śląskim pedagogicum, obrośnie w tradycję, opowiadać będą z dumą: — „To myśmy pierwsi z tego szeregu”.

★

Wykładowcy liceum i gimnazjum wprowadzili miły i pożyteczny nastrój. Co sobotę zbierają się na wieczory towarzyskie, które nazwali „sobótkami”. Program takiego wieczoru składa się co najmniej z trzech punktów. Referat opracowany przez jednego z kolegów, część koncertowa i zabranie towarzyskie przy kawie.

Właśnie była sobota. I miałem prawdziwą przyjemność spędzenia miłego i pożytecznego wieczoru w gronie wykładowców.

W pierwszej części wysłuchaliśmy jasnego i rzeczowego referatu pana Jurewicza o „Gospodarce polskiej na tle sytuacji międzynarodowej” ilustrowanego wykresami, tablicami i mapami.

Dla humanistów, jak sami się przyznali w dyskusji była tu masa rzeczy nowych, wyjaśniających wiele problemów. Następnie jeden z muzyków odegrał dwa koncerty fortepianowe.

Wykładowcy na swe wieczory sobotnie zapraszają licznych gości z miasta. Co prawda to sława tych wieczorów nie rozeszła się jeszcze po mieście, ale gdy to nastąpi wtedy Lubomierz zacznie żyć atmosferą, którą wniosło liceum — wzorową i pełną wiedzy, pobudzającą umysł do twórczej pracy.

Tak. Wierzę w to. Lubomierz stanie się sławny.

# Warszawa przed Świątami



— Choinki, choinki, z puszczy Białowieskiej, Kampiowskiej, i od Świętego Krzyża! Wybierać kupować bo jutro nie będzie! Nie trzeba czekać jutro, bo znikną już za kilka godzin.

★

U Braci Jabłkowskich jak dawniej: „czego dusza tylko zapagnie“.



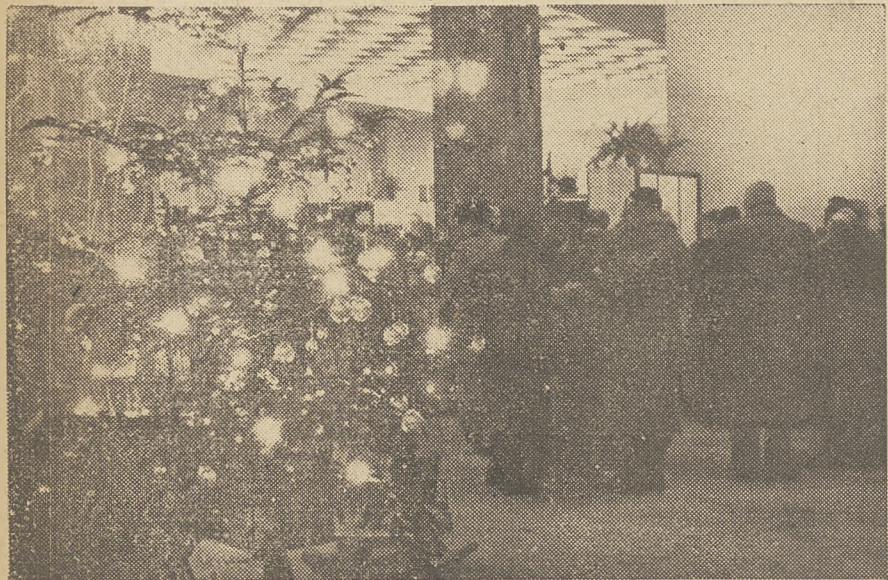
Takiego Mikołaja ze smalcu jak na Marszałkowskiej, nie spotkacie w całej Europie



Święty Mikołaj nie zdążył roznieść wszystkich podarunków i zwrócił się o pomoc do poczty. Z dworca pocztowego odchodzi dziennie tysiące paczek.

★

We wszystkich sklepach konfekcyjnych ten sam obraz. Każdy kupuje upominki gwiazdkowe.



W wędliniarniach ruch jak przed wojną.

# H U M O R

## Dziwny koń

Pewien mąż pewnej pani przychodzi do domu nieco pod muchą o pierwszej po północy. Momentalnie kładzie się do łóżka i zasypia.

W pewnym momencie zaczyna wołać przez sen: Lolu, Lolu, Loleńko!!!

Żona zbudzona tym okrzykiem, pyta: — co to za Lolę tak wołasz? Mąż pół śpiący tłumaczy żonie,

że przegrał dziś na wyścigach 1000 zł — stawiał na konia, który nazywał się Lola.

Nazajutrz po powrocie z pracy pyta mąż żony:

— Kochanie nie było żadnego listu do mnie.

— Nie, listu nie było — odpowiada da żona — tylko twój koń dzwonił.

## W ZAKŁADZIE WARIATÓW

— Janie, proszę mi dać tyżwy.  
— Co pan zwariował — w czerwcu na tyżwach się jeździ?  
— A kiedy wariat ma jeździć?

\*

Pewien umysłowo chory podawał się za Ludwika XVIII.

Po rocznej kuracji przyjeżdża rodzina i pyta:

— Jak z naszym chorym, poprawił się coś.

— Tak, podaje się już za Ludwika XII.



— Wróć! Zawalić wszystko — ulice pomyłono.

## ZAGADKA

Dlaczego Szkoci budują domy o tak cienkich ścianach?

Dlatego, aby na gwoździu wbitym w ścianę można było powiesić obrazy z obydwu stron.

## DZISIEJSZE DZIECI

Babcia prowadzi na spacer dwoje wnucząt — Krzysia i Basię

W pewnym momencie Krzysz spostrzegł przelatujące duże ptaki.

— Babciu, co to za ptaki?

— Bociany, synku.

— A co one robią tutaj?

— Dzieci przynoszą — odpowiada babcia.

Na to Krzysz zwraca się do siostrzyczki:

— Uświadom tę starą, bo umrze w nieświadomości.

## W WOJSKU

Kompania wojskowa wymaszerowała o 4-ej rano na ćwiczenia.

Po trzech godzinach marszu porucznik podchodzi do jednego z żołnierzy i pyta:

— Szeregowy Kolasiński — u którą stronę maszerujecie.

— Na południe, panie poruczniku.

— Po czym poznajecie?

— Bo mi się coraz cieplej robi.

## W GABINECIE LEKARZA

Lekarz: — czy będzie pan mógł zapłacić za operację, jeżeli uznam ją za konieczną?

Pacjent: — A czy pan doktor uzna ją za konieczną, jeśli nie będę mógł zapłacić.



Jak spędzają niektórzy święta.

Jednego pijaka żona musiała wyciągać z knajpy. Raz posłała dziewięcioletniego Jasia.

Ojciec częstuje go kieliszkiem wódki. Jasio wypił i otrząsa się.

— No co dobrze pić — pyta ojciec.

— Świństwo — wykrztusił mały Jasio.

— Widzisz a tatuś musi.

## ODCIAŁ SIĘ

Garbaty do jąkały:

— Jasiu, czy ty chodzisz do specjalnej szkoły, że się tak dobrze jąkasz?

Jasiu: — j.j.a bez szk.k.oty się d.od. obrze jąkam. ale j.j.ak t.ty s.s.obie z.r.obisz ...z...djęcie. t.to ci s.s.ię album n.n. zamknie.

\*

Dwaj przyjaciele spotykają się w kawiarni.

— Ty tu siedzisz, a twoja żona z przyjacielem w domu — odzywa się jeden:

Biedny małżonek poderwał się z miejsca i pędem wypadł z lokalu.

Wraca po piętnastu minutach.

— Aleś mnie nabrał — zwraca się do czekającego kolegi — to nie był wcale przyjaciel ja w ogóle nie znam tego pana.

\*

Na przystanku tramwajowym ślepy Franek spotkał kulawego Jankę.

— Jak ci idzie, Jasiu?

— Jak widzisz, Franiu.



— Mamusiu, dlaczego po tej stronie toru nie ma drutów telegraficznych?

— Bo z tej strony, synku, biegnie telegraf bez drutu.



## Niebywała usługa

### W BIURZE

Urzędnik przychodzi do biura późniony 5 godzin.

— Panie naczelniku — tłumaczy się urzędnik — teściowa umarła, musiałem ją pochować.

— Nic mnie to nie obchodzi — woła zdenerwowany naczelnik — najpierw obowiązek, potem przyjemność.

### ANIOŁEK

— Mamusiu czy nasza służąca będzie fruwać?

— Dlaczego?

— Bo tatuś mówił do niej „mój aniołku“

— O zaraz zobaczysz jak wyfrunie.

### SZCZERA ODPOWIEDŹ

— Kiedy rozwija pan największą szybkość — pyta pasażer kierowcy taksówki. —

— Jak kogoś przejadę.

## Znalął sposób

Pewien kupiec po przegraniu całego majątku w karty odebrał sobie życie. Przyjaciele mieli kłopot z zawiadomieniem żony o śmierci męża.

Wybrano pana K. który miał to zrobić w bardzo delikatny sposób, ponieważ żona kupca chorowała na serce.

### WIECZNA PAMIĘĆ

Zięć wraca z pogrzebu teściowej — przed domem zlatuje mu doniczka na głowę.

— Mój Boże, mamusia i w niebie o mnie pamięta.

### ONA WSPÓŁCZUJE

— Mąż mój stracił cały swój majątek.

— Ach, wyobrażam sobie, jak mu pani współczuje!

— Tak, będzie mu mnie bardzo brakowało.

### WZAJEMNE WYZNANIE

— Młodzi małżonkowie po ślubie.

Ona. — Muszę ci wyznać, kochanie, że nie umiem gotować.

On. — Nie martw się dziecinko, ja nie umiem zarabiać tak, że mi będziesz miała nic do gotowania.



— Panie, co pan tu robi?  
— Forsy szukam, panie władza.  
— A gdzie pan ją zgubił?  
— W barze.  
— I tu pan szuka?  
— A gdzie mam szukać jak bar już zamkli.

# WIECH

## PANTOFELKI Z FLĄDRY

— Słyszalesz pan, panie Krówka, podobnież mamy w te zimie nosić buty z rybiej skóry.

— Co pan mówisz?

— To, co pan słyszysz. Już w Gdyni garbarnie otworzyliśmy, gdzie się węgorze, dorsze i insze sardynki na chrom i giemzę przerabia.

— Ryba, panie szanowny, w ogóle karierę u nas robi.

Dawniej najwyżej w wilię wrąbałeś pan kawałek szczupaka po żydowsku, a przy piątku dzwonko „katolika“ z cybulką tylko i wyłączenie przez szaconek dla postu. A teraz stale i wciąż rybę się opycha.

— Bo teraz krugom post — trzy razy na tydzień piątek.

— Ryba głowę do inicjatywy prywatnej podobnież wyrabia.

— Mówisz pan jak żłób z prowincji, któren gazet nie czytuje. Z węgorza, węża na damskie pantofelki podobnież takiego robią, że niech się najdziksza afrykańska żmija schowa. Z wędzonego łososia masz pan znówuż dla żony kapce w kolorze cielistym do różowej sukni na lato. Z sardynek i szprotek obuwie dziecinne.

— Czekał pan, jak parę lat temu niazad byłem nad morzem, podali mnie gdzieś w barze rybne kalekie, z jednej strony tylko mięso miała, a z drugiej ości. Na razie rażań podniosłem, bo myślałem, że mnie restaurator kantuje, ale mnie wytłumaczył, że taka jej uroda. Mięso nawet miała owszem sosiste, chociaż tylko z jednej strony. Zapomniałem się tylko knajpiarza zaprosić, jak się ta nieszczęśliwa ofiara losu nazywa.

— Flądra.

— Cicho... Nie wyrażaj się pan o rybie Ziemi Odzyskanych, bo za to można sobie ładnie posiedzieć.

— Jakiem prawem — takie ma nazwisko.

— Niemożebne.

— Skarz mnie Bóg, tak się nazywa.

— No, ale dlaczego, powiedz mnie pan.

— Podobnież niemoralnego prowadzenia.

— Co pan powiesz? To i między rybami też są takie?

— A co pan myślisz, karp, szczupak nie potrzebuje się zabawić w domu.

— No, faktycznie. Ale z tej szarguli, to żadna szanująca się kobieta czótenek nie włoży.

— Dlaczego? Będę nosić — na dancing, na randkie...

— A ciekawość wiesz pan, panie Krówka, z czego będą robić kartkowe kamasze?

— Z ulika w ikrę kopanego, bo za demokrate jest między rybami.

— Daj pan spokój, to niemożliwe.

— Pod jakim względem.

— Zanieczyszczenie powietrza... Kto by ta na nogie założył. Z tramwaju pana za mordę wyrzucą. W kościele, w teatrze, na wiewu ludzie nosami kręcić na pana będą.

— Dlaczego? O wiele wszyscy będziemy śledziem. podjeżdżać.

— Chyba, że wszyscy.

— Monopol Spirytusowy w pierwszym rządzie to przeprowadzi.

— Z jakiego powodu?

— Dzieciak z pana. Jak pan śledzika poczuje, to za czym się pan rozglądasz?

— Za setką wódki.

— No, właśnie. Propaganda i informacja.

— Faktycznie. Ale wiesz pan, jedno mnie dziwi, że wszystkiego się sztyblety dzisiaj przyrządza. Lakiery na sosnowych podeszwach, pantofle na samochodowych balonach, a teraz całe parki z rybiej łuski...

Ze też nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby z wołów i cielaków skóry ściągać, garbować i buty szyć? Przypuszczam, że dużo gorsze, niż z dorsza by nie byli.

WIECH

## Popularni autorzy na odbudowę Warszawy



W Warszawie dn. 15.XII. w księgarni „Książka i Obraz“ w Al. Jerozolimskich odbyła się sprzedaż książek przez samych autorów. Sprzedawane książki zaopatrzone zostały w autografy autorów. Na zdjęciu: Janusz Meissner podpisuje sprzedaną książkę. Za nim stoi Gustaw Morcinek.

Dochód ze sprzedaży przeznaczony został na odbudowę Warszawy.

# SPORT

### WARTA WYELIMINOWANA PRZEZ GROCHÓW

Oczekiwane z wielkim zainteresowaniem spotkanie pięściarskie z cyklu walk o tytuł drużynowego mistrza Polski pomiędzy „Wartą“ z Poznania i stołecznym „Grochowem“, zakończyło się nieznacznym zwycięstwem pięściarzy Stolicy w stosunku 9:7.

Ponieważ mecze o tytuł mistrza Polski punktowane są systemem pucharowym, „Warta“ została wyeliminowana z dalszych rozgrywek.

Mimo wszystko ósemce „Warty“ można wróżyć lepszą przyszłość. W drużynie tej walczy kilku młodych pięściarzy, których Majchrzycki wprowadzi na pewno na szersze pole.

Z „Grochowem“ sprawa przedstawia się wręcz odmiennie. Jest to drużyna starych repów, którzy dawno zrobili już swoje i siłą rzeczy już długo nie będą mogli dotrzymać kroku młodym.

W drużynie „Grochowa“ miłą niespodziankę sprawili Patora, Majewski i Kolczyński.

Pierwszy pokonał niespodziewanie Malaka. Przed walką poznańczyk był zdecydowanym faworytem.

Majewski stoczył ładną walkę z Adamskim, który jest bardzo mocnym punktem „Warty“.

Kolczyński wraca zdaje się do formy — zobaczyliśmy u niego dawno niewidzianą szybkość i serce do walki.

Z „Warty“ najbardziej podobał się młodzieńcy Szymański.

Największą sensacją była jednak walka w wadze ciężkiej pomiędzy Klimeckim i Archackim. Warszawianin stał z góry na straconej pozycji.

Na 4 tys. widzów, kilku chyba było takich, którzy dwa razy liczyli.

Reprezentant Polski jest bez formy. Archacki atakował i niewiele brakowało, a Klimecki zeszedłby z ringu pokonany. Dzięki remisowi Archackiego „Grochow“ zdobył punkt, który ostatecznie zdecydował o przegranej „Warty“.

Wyniki: (na pierwszym miejscu zawodnicy „Warty“).

**W muszej:** Malak przegrał wysoko na punkty z Patorą.

**W koguciej:** Szymański wygrał pewnie z Szatkowskim.

**W piórkowej:** Wojnowski zremisował z Tomczyńskim. Obydwa zawodnicy walczyli nieczysto.

**W lekkiej:** Vogt po nieciekawej walce uległ Komudzie.

**W półśredniej:** Adamski stoczył ładną i ciekawą walkę z Majewskim, wynik remisowy.

**W średniej:** Sobczak walczył z Kolczyńskim tylko 2 rundy. Sędzia przerwał walkę na skutek kontuzji brwi pięściarza „Warty“.

Kolczyński zwyciężył wysoko na punkty.

**W półciężkiej:** Szymura wygrał walką kowerem.

**W ciężkiej:** Klimecki niespodziewanie zremisował z Archackim.

### RADOMIAK — IKS (WROCLAW) 11:5.

Mecz pięściarski o drużynowe mistrzostwo Polski. Wysokie zwycięstwo „Radomiaka“ zasłużone. Sensacją spotkania była przegrana Sieradzana z Szymanowiczem przez dyskwalifikację. Doskonale wypadł Czortek, który pokonał wysoko na punkty Walugę.

Wyniki techniczne:

**Waga musza:** Przybytniewski (R.), wypunktowywuje Kurowskiego (IKS).

**Waga kogucia:** Szymonowicz (IKS), wygrywa przez dyskwalifikację Sieradzana (R.), w trzeciej rundzie.

**Waga piórkowa:** Czortek (R.), deklasuje Walugę, mając we wszystkich starciach wysoką przewagę punktową.

**Waga lekka:** Kosiński (R.), remisuje z Kupiszem (IKS).

**Waga półśrednia:** Wasiak (R.), nokautuje w drugim starciu Boguckiego.

**Waga średnia:** Horbon (IKS), remisuje z Ciecierzem (R.).

**Waga ciężka:** Kotkowski zdobywa punkty walkowerem wobec braku przeciwnika.

### BATORY (CHORZÓW) — ODRA (SZCZECIN) 13:3.

Pięściarze „Batorego“ wyeliminowali ambitnie walczącą drużynę „Odry“. I tu nie obyło się bez sensacji. Bibrzycki zaliczany do czołówki pięściarzy w wadze lekkiej, przegrał ze Skaleckim.

X

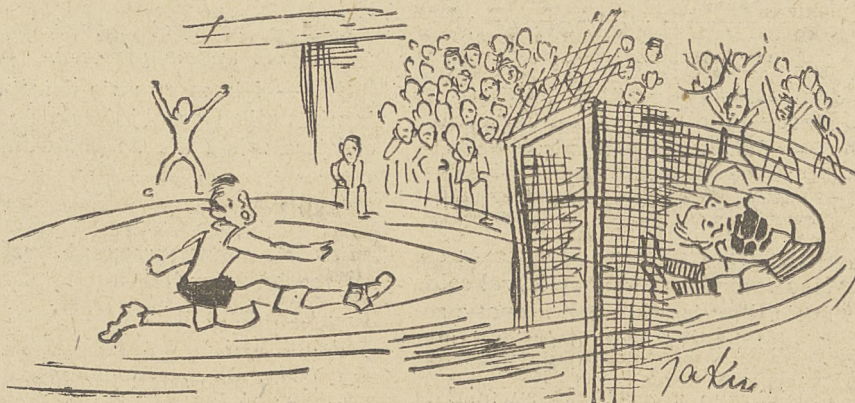
W następnej rundzie walk o tytuł drużynowego mistrza Polski w boksie spotkają się: „Radomiak“ z ŁKS-em, MKS (Gdańsk) ze „Zrywem“ (Świętochłowice), „Batory“ z „Tęczą“ (Łódź) i „Grochow“ z „Wisłą“ (Kraków). Najbardziej interesującym spotkaniem będzie mecz radomski. Gospodarze nie są bez szans i dotychczasowy mistrz Polski może nie dojść do dalszych rozgrywek.

### ANDRZEJ MARUSARZ I ST. KULA WRÓCILI DO KRAJU.

Z zagranicy powrócili do kraju przed trzema tygodniami doskonali zawodnicy zakopiańscy: Stanisław Kula i słynny skoczek Andrzej Marusarz. Marusarz przyjechał bezpośrednio z Chin, gdzie służył w angielskiej marynarce handlowej.

### GĄSSOWSKI WRÓCIŁ DO KRAJU

Znakomity lekkoatleta Wacław Gąssowski, rekordzista Polski w biegu na 400 m. (48,3) wrócił do kraju. Gąssowski, który po wyzwoleniu przebywał w Belgii, po powrocie zajął się treningiem lekkoatletów w Olsztynie, gdzie PZLA zorganizował roczny oboz przygotowawczy dla naszych olimpijczyków.



Ze wspomnień kibica



